

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Debata o bezpieczeństwie Powiatu
- Śmierdząca sprawa
- Kronika policyjna
- Pszczoły i trutnie

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2(111)

luty 2006 r.

Cena 2,00 zł

NAROLSKI FENOMEN

Narol zawsze zadziwiał. Mówią o nim to pieśńoch historii. Już przed wiekami pałac w tej miejscowości promieniował na cały region utworzoną przez hrabiego Łosia Narolską Akademią, w której kształcili się dzieci magnatów z całego kraju. Obserwowane pałacowe życie było oknem na świat, źródłem inspiracji i wyznaczało w dużej mierze rytm życia miasteczka. Narol usytuowany niemalże na granicy dwóch zaborów mógł czerpać to co najlepsze z Galicji jak też być chłonnym na nowinki z zaboru rosyjskiego.

społeczny tych stron wpisał się Kazimierz Nowak, twórca i długoletni prezes Spółdzielni „Las”, która dawała pracę kilkaset osobom. Jako były partyzant z pasją buduje pomniki, które na narolszczyźnie uwieczniają tak liczne miejsca walk i straceń.

Kontynuatorami uruchamiania zbiorowej energii tkwiącej w ludziach są dwaj ostatni burmistrzowie. Zmarły przedwcześnie Kazimierz Patałuch i aktualnie sprawujący władzę Stanisław Woś. Ludzie ci dali impuls, zielone światła dla



Od lewej: reżyser Krzysztof Zanussi, prof. Władysław Kłosiewicz, prof. Marek Drewnowski i Burmistrz Stanisław Woś.

Nieprzypadkowo są tu wciąż bardzo żywe echa powstania styczniowego. A stosunkowo duże swobody w Galicji stwarzały klimat do działalności wielu organizacji w tym i niepodległościowych oraz żyzną glebę do wyrastania wybitnych postaci. To tutaj już w dwudziestoleciu międzywojennym wcielana jest w życie idea państwa obywatelskiego. Dzieje się to za sprawą burmistrza Jędrzeja Zuchowskiego, który jako jedyny wśród władarzy gmin w powiecie był również parlamentarzystą. A w czasie okupacji niemieckiej wyjątkowo silny był na narolszczyźnie ruch oporu. Komendant AK Karol Kostecki, na którego po wojnie wydano wyrok śmierci przeszedł już do legendy.

W okresie powojennym na trwale w pejzaż

wielu inicjatyw, które stały się głośne w regionie. „Natura obdarzyła wyjątkowo hojnie naszą gminę. – mówi burmistrz - Na 200 kilometrach kwadratowych mamy dwa parki krajobrazowe, rozlewiska wodne, bogaty świat roślinny, zwierzęcy, najczystsza rzekę w Polsce i cenne zabytki historyczne. Naszą powinnością jest zachować przyrodniczo – geograficzne walory gminy i na tym kapitale rozwijać nasz teren gospodarczo. Stąd nie zakłady przemysłowe nam się marzą ale inwestycje wspomagające rozwój szeroko pojętej turystyki.”

W realizacji tego celu, do którego przystąpiono na wielu frontach, szczególna rola przypadła kulturze. Przede wszystkim władzom gminy udało się stworzyć klimat przyciągający tu wybitne jed-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

12 – letnia dziewczynka uratowała staruszków
12 – letnia Andżelika Kłosowska z Wólki Horynieckiej zaalarmowała straż pożarną, że jej sąsiedzi – dwójka staruszków leży nieprzytomna w zamkniętym domu. Jeszcze poprzedniego dnia wieczorem staruszkowie poprosili ją, żeby kupiła im chleb. Przynosząc go rano daremnie dobijała się do drzwi. Nikt ich nie otwierał. Później wielokrotnie ktoś z domowników podchodził do domu ale wciąż był on zamknięty. Sąsiedzi byli przekonani, że staruszkowie pojechali do Horyńca. Gdy jednak w godzinach popołudniowych dom był wciąż zamknięty Andżelika podeszła do okna i zobaczyła na podłodze ludzkie nogi. Natychmiast pobiegła do sąsiada, który wyjął jedno okno przez które dostał się do mieszkania.. A ona sama zadzwoniła do Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Lubaczowie. Gdy przybyli strażacy zastali w domu wyzębionych ludzi. Mieszkanie mimo mrozu było niedogrzone. Okazało się, że kobieta ma rozrzucony serce a mężczyzna choruje na Alzheimera

Natychmiast zjawiała się też karetka pogotowia, która zabrała do szpitala kobietę a za chwilę mężczyznę. Jak stwierdził lekarz dyżurny ciała osiemdziesięciolatków były już skrajnie wychłodzone. Gdyby do szpitala trafili kilka godzin później już by nie żyli – powiedział. O wyczynie 12 – latki głośno było w szkole, gdzie z tej okazji zorganizowano uroczysty apel. Dla uzupełnienia należy jednak dodać, że staruszkowie mają dzieci. A jedno z nich – córka mieszka w pobliskim Załuzu. Jak stwierdzili sąsiedzi żadne z nich, mimo wyjątkowo niskich temperatur, w dniu poprzedzającym wydarzenie, nie zainteresowało się losem rodziców.

Nożem w żonę

11 stycznia w Krowicy Hołdowskiej pijany mąż Fryderyk B. wywołał awanturę małżeńską i ranił nożem 58 – letnią żonę Anielę B. Policja natychmiast zatrzymała 60 – letniego mężczyznę. Badanie wykazało, że w jego krwi było 2,99 promila alkoholu.

Cztery bieliki otrute!

W okolicach Nowego Lublińca w styczniu padły cztery, mające po kilka lat orły bieliki. Na miejsce zdarzenia przybyły służby weterynaryjne z Lubaczowa. Okazało się, że w pobliżu ptaków znajdował się też zdechły lis. Bieliki celem ustalenia przyczyn padnięcia zostały wysłane do zakładu badawczego w Puławach. W każdym razie już z całą pewnością powiatowy lekarz weterynarii stwierdził, że przyczyną padnięcia nie była ptasia grypa. Natomiast lis zdechl na skutek zatrucia podzucanym zatrutym mięsem. Później z kolei karmiąc się lisią padliną zatruty się orły.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Koło Gospodyń Wiejskich w Żukowie

Chociaż KGW w Żukowie działa dopiero od września ubiegłego roku, to już może się poszczycić nie lada dorobkiem. Przede wszystkim sięgnięto one do starych tradycji i obrzędów. I tak w rocznicę śmierci papieża przekażą proboszczowi portret Jana Pawła II wyhaftowany krzyżykami. Zorganizowane też zostało u Lucyny Majewskiej tradycyjne darcie pierza zakończone wspólną biesiadą. Warto dodać, że działalność koła dokumentowana jest przy pomocy kamery cyfrowej.

Sztandar powiatu lubaczowskiego

Muzeum Kresów w Lubaczowie opracowało koncepcję sztandaru powiatu lubaczowskiego. Oparta jest ona na zaakcentowaniu idei jedności geograficznej, gospodarczej i kulturowej mikroregionów wchodzących w skład jednostki samorządu terytorialnego z ośrodkiem w Lubaczowie.

Zewnętrznym symbolem tej łączności jest herb powiatu i zgrupowane wokół niego znaki heraldyczne miast i gmin ziemi lubaczowskiej. Natomiast odzwierciedleniem zjednoczenia w wymiarze duchowym jest wizerunek Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej, który był rekoronowany na Jasnej Górze w 1983 roku przez papieża Jana Pawła II i czczony jest od wielu lat w Sanktuarium w Lubaczowie.

Na projektowanym sztandarze są też elementy świadczące o wielowiekowych i żywych do dnia dzisiejszego związkach Lubaczowa ze Lwowem.

V Gminny Festiwal Kołęd i Pastorałek

GOK w Lubaczowie oraz Szkoła Podstawowa w Krowicy Samej byli organizatorem festiwalu kołęd i pastorałek. W festiwalu wzięły udział solistki Agnieszka Burak, Jadwiga Gmyrek, Beata Buczek, Monika Nicpoń wraz z opiekunem Anną Rawską Śmieciuch ze Szkoły Podstawowej w Baszni Dolnej. Szkołę Podstawową w Młodowie reprezentowały: Wiktoria Koprowska, Monika Oleszycka, Paulina Skirak, Dominika Ilnicka, Gabriela Charysz z opiekunem Renatą Tokarczyk. Specjalny Ośrodek Szkolno – Wychowawczy: Jadwiga Borkowska, Małgorzata Palewicz oraz opiekun Piotr Stępień. Z Domu Pomocy Społecznej wystąpił zespół w składzie: Katarzyna Mazur, Barbara Harlander, Wioletta Bodzek, Małgorzata Walewicz, Jadwiga Borkowska, Beata Forys, Grzegorz Torbiński oraz opiekunowie Elżbieta Morawska, Jolanta Bojarska. Szkoła Podstawowa Lisie Jamy: Alicja Skibicka Anna Mosiężna, Joanna Janczura wraz z opiekunem Markiem Szczybyło.

Szkoła Podstawowa w Załużu: Gabriela Przeszlowska, Agnieszka Szczerbini, Dorota Stopyra oraz opiekun ksiądz Jęży Sopol. Szkoła Podstawowa w Dąbkowie: Aleksandra Tworko, Ewelina Sioma i Gaja Szwed z opiekunem Haliną Siomą. Szkoła podstawowa w Krowicy Samej: Marcin Janiszewski, Aneta Brzyska i Wojciech Tarach, Beata i Kasia Szoltysek, Karol Terach i Filip Huk i opiekunowie Elżbieta Oleszycka i Jadwiga Chomyszyn. Szkoła Filialna w Krowicy Samej: Magdalena Litwin Magdalena Kopciuch, Wojciech Zajac Wioletta Pruchnik, Karolina Mozol i opiekun Danuta Kędzior. Warsztaty Terapii Zajęciowej w Krowicy Samej reprezentowali: Wacek Polynkiewicz, Darek Dyś, Ania Dorota, Maria Jabłońska, Katarzyna Kazik i opiekunowie: Andrzej Steckiewicz, i Mariusz Maziarz.

Wszyscy opiekunowie oraz uczestnicy zostali nagrodzeni dyplomami, które wręczył wójt Roman Krawczyk.

„Ferie z MDK 2006” w Lubaczowie

MDL dla uczniów lubaczowskich szkół przygotował bogatą ofertę. W programie były warsztaty teatralne i zajęcia recytatorskie. Dla miłośników tańca organizowane były zajęcia rytmiczno taneczne, taniec współczesny, występy grup tanecznych. Z kolei uczniom o zainteresowaniach muzycznych zapewnioną mieli feryjną szkołę gitarową i zajęcia z podstaw techniki wokalne. Dużym powodzeniem cieszyło się też kino feryjne. Ponadto zorganizowany został bal kostiumowy dla dzieci i turniej szachowy. Uczniowie mogli też uczestniczyć w gościnnych występach zespołów teatral-

nych biorących udział w Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju.

Koncert Noworoczny

29 stycznia w Lisich Jamach odbył się Koncert Noworoczny połączony z obchodami Dni Babci i Dziadka. Na koncercie wystąpili uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubaczowie, kapela podwórkowa z PSM, dziecięca kapela „Dyngusy” z Cieszanowa pod kierownictwem Katarzyny Kulszew oraz dziecięcy zespół wokalny z GOK Lisie Jamy w składzie Agnieszka Baran, Ewa i Jadwiga Gancarz, Justyna Furgała.

Żydzi z Nowego Jorku w Cieszanowie

W piątek 20 stycznia Cieszanów odwiedzili Żydzi z Nowego Jorku. Tuż po przybyciu udali się na cmentarz żydowski w Cieszanowie, gdzie modlili się przy grobie cadyka Simche Ber Halberstama. Modlitwy miały również miejsce w MOK, gdzie spożyli też tradycyjny koszerne posiłek w czasie spotkania w Urzędzie Miasta z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym, poruszono kwestię synagogi, która należała kiedyś do gminy żydowskiej w Cieszanowie. Rozmawiano o potrzebie jej renowacji i zabezpieczenia przed dalszym niszczeniem. Chasydzi zaproponowali pomoc w tym przedsięwzięciu. Po spotkaniu z burmistrzem Żydzi udali się do synagogi, aby zobaczyć w jakim stanie znajduje się obecnie budynek. W godzinach popołudniowych opuścili Cieszanów.

Delegacja z Gminy Cieszanów na Węgrzech

W odpowiedzi na zaproszenie partnerskiego miasta Diosd 26 stycznia br. na Węgry wyjechała delegacja z gminy Cieszanów w składzie: Anna Stanowska – skarbnik Miasta i Gminy Cieszanów, Barbara Broż – sekretarz Miasta i Gminy Cieszanów, oraz gospodynie z KGW w Nowym Siole.: Genowefa Zelazny, Beata Kędzior, Halina Szałańska, Beata Malec. Panie z KGW z Nowego Siola wygrały uprzednio ogłoszony przez burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów konkurs na najlepszy plan działania Koła na 2006 r.

Podczas pobytu na Węgrzech delegacja włączyła się w regionalne święto organizowane corocznie w Diod. Panie na miejscu (z własnych produktów) przygotowały około 1 500 pierogów, w tym: ruskie oraz z kapustą i kaszą gryczaną, które podawane były z maczką. Nasze wyroby cieszyły się wielkim zainteresowaniem. W trakcie trzydniowego pobytu na Węgrzech delegacja zwiedziła także Budapeszt, oraz spotkała się z władzami Diosd. Nawiązano również współpracę z działającą przy Domu Kultury w Budapeszcie organizacją kobiet.

Dziecięcy festiwal kołęd i pastorałek

W niedzielę 22 stycznia już po raz dziesiąty odbył się w Kościele Parafialnym w Dachnowie zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury Dziecięcy Festiwal Kołęd i Pastorałek. W festiwalu wzięli udział soliści i zespoły z całego powiatu lubaczowskiego. W sumie festiwal ściągnął ponad 200 uczestników dla, których był przygotowany ciepły posiłek.

Jury w składzie: Agata Halwa, Andrzej Kucab, Adam Pacholek, Marian Świech przyznało następujące nagrody:

Grupa młodsza- 1.Rempeła Jolanta - Lubaczów, 2.Mazepa Jadwiga - Dachnow, 3.Chodzińska Paulina - Cieszanów wyróżnienia - Maziarz Piotr i Bartosz, Szymeczko Angelika, Gacia Izabela, Łeska Małgorzata, Gmyrek Jadwiga.

Grupa starsza 1.Maziarz Anna - Lubaczów, 2.Buczko Joanna - Lubaczów, 3.Urban Milena - Lubaczów

wyróżnienia- Antonik Kinga, Kopa Karolina, Mazepa Paulina, Miśków Alicja.

Chóry 1.Camerata - Cieszanów, 2.Dachnow, 3.Promyki - Lubliniec Nowy

Zespoły 1.Dyngusy - Cieszanów, 2.Przednutki - Cieszanów, 3.Śnieżki - Dachnow, /wyróżnienie specjalne dla Zespołu z Krowicy Samej /

Oddano do użytku młodzieży salę gimnastyczną

W czwartek, 26 stycznia br. w Wielkich Oczach otwarto i poświęcono zbudowaną salę gimnastyczną.

–Dziękujemy Bogu za to wielkie i pozytywne dzieło oraz osoby, które dołożyły starań i natrudziły się, by ta sala gimnastyczna w Wielkich Oczach powstała. Modlimy się dzisiaj o to, by w tym miejscu dokonywały się rzeczy dobre, a ludzie, którzy będą w tej sali gimnastycznej ćwiczyli wzmacniali ciało, swojego ducha i charakter – powiedział na wstępie Mszy św. pro-



Przecięcie wstęgi przez wicemarszałka Mirosława Karapytę i przewodniczącego Rady Gminy Jerzego Wacnika.

boszcz parafii ks. Józef Florek. On też dokonał poświęcenia nowego obiektu sportowego.

–Oddając do użytku uczniów Zespołu Szkół w Wielkich Oczach tej sali gimnastycznej zakończyliśmy trzeci etap budowy tego obiektu szkolnego. W latach 1993-1995 wzniesiliśmy budynek Szkoły Podstawowej. W drugim etapie zbudowaliśmy salę lekcyjną dla gimnazjum. Dziś oddajemy tę salę gimnastyczną. Jest to uwieńczenie ogromnego wysiłku całej społeczności naszej gminy, która jest najbiedniejszą z gmin pow. lubaczowskiego. Szczególnie dziękuję radnym tej i poprzedniej kadencji – powiedział wójt Władysław Strojny.

Sala gimnastyczna ma wymiary 18 m x 33 m. Posiada zaplecze w postaci siłowni, magazynów sportowych, sanitariatów. Jej wykonawcą jest Lubaczowski Przedsiębiorstwo Budowlane. Koszt inwestycji wraz z wyposażeniem wyniósł dwa miliony dwieście piętnaście tysięcy złotych, z czego tylko 30 procent do dotacja z zewnątrz. Pozostałe pieniądze musiała gmina wydatkować z własnego budżetu.

–Wyrównywanie szans edukacyjnych młodzieży wiejskiej urzeczywistniło się dzisiaj w Wielkich Oczach. Mamy piękny kompleks obiektów oświatowych, które są dziełem wielu ludzi dobrej woli, którzy przez wiele lat realizowali to przedsięwzięcie i za to im serdecznie dziękuję – stwierdziła dyrektor Zespołu Szkół w Wielkich Oczach Jadwiga Palczyńska.

Gratulacje przekazali także: wicemarszałek Województwa Podkarpackiego Mirosław Karapyta, starosta lubaczowski Józef Michalik, wizytator Kuratorium Oświaty Antoni Górecki.

Uczestnicy uroczystości mieli okazję obejrzeć ciekawą część artystyczną, na którą złożyły się: pokazy gimnastyczne, karate, tańca sportowego, montaż poetycko – muzyczny. Wystąpili też rodzice zrzeczeni w zespole śpiewaczym „Łozina” oraz kapela podwórkowa „Browarki” z Lubaczowa.

cd. str. 1

NAROLSKI FENOMEN

nostki w kraju. Listę tę otwiera słynny muzykolog profesor Władysław Kłosiewicz i w Narolu rodzi się Fundacja „Pro Academia Narolense”, której on zostaje liderem. W. Kłosiewicz zapoczątkował przed pięcioma laty odbywające się kilka razy w roku koncerty muzyki kameralnej na które zjeżdżają najsłynniejsi muzycy w Polsce. Ilustracją ich niech będzie koncert jaki się odbył 5 lutego 2006 r. okazji 250 rocznicy urodzin Wolfganga Amadeusza Mozarta i 200 rocznicy urodzin Juana Crisóstomo de Arriaga Balzola- przedwcześnie zmarłego wybitnego kompozytora hiszpańskiego.

Władzom gminy udało się również rozbudzić aspiracje społecznikowskie u wielu narolczan i wpręgnąć ich w dzieło budowy społeczeństwa obywatelskiego. Zaowocowało to również głośnymi wydarzeniami jak imprezy sobótkowe, odbywające się już od szeregu lat co roku plenery malarskie, jarmarki galicyjskie, które daleko odbiegają od powszechnie przyjętych targów. Głęboko osadzone w tradycji lokalnej są one promocją rodzimej twórczości artystycznej, festynem, okazją do prezentacji zespołów śpiewaczych i muzycznych. Nie brak tu też inicjatyw kulturotwórczych i na innym polu. Oto wspomniana Fundacja „Pro Academia Narolense” wspólnie z Urzędem Miasta i Gminy z okazji I rocznicy wstąpienia Polski do UE była organizatorem seminarium „Na Kresach Europy”, w którym wzięli udział znani ludzie kultury w kraju. Nieprzypadkowo Fundacja „Pro Academia Narolense” zdobywa I nagrodę w konkursie na najlepszą w kraju inicjatywę obywatelską „Pro Publico Bono”. Obecny na seminarium znany reżyser Krzysztof Zanussi, wręczając dyplom z uznaniem zauważył, że nawet małe społeczności jaką jest Narol stać na inicjatywy, które wzbogacają naszą ogólnonarodową kulturę. Pietyzm dla lokalnej tradycji udało się połączyć z otwartością na wielką Europę. W efekcie można się spotkać z określeniem „Republika Narolska.”

Udane inicjatywy na polu kultury stały się z kolei bodźcem do przedsięwzięć gospodarczych. Wybudowane już zostały dwa zbiorniki wodne o powierzchni trzech hektarów każdy. Modernizowany jest stadion. W jego bezpośredniej bliskości zlokalizowane zostaną domki kempingowe wraz z polami namiotowymi. W planie jest budowa wyciągu narciarskiego. W tym celu już przez gminę pozyskiwane są grunty. Ale turystyka to również spacer. Dlatego też od szeregu lat zwiększana jest ilość ścieżek rowerowych. Tej zimy sześć z nich zostanie dokładnie oznakowanych. „Jeśli chcemy aby turyści do nas przyjeżdżali – mówi Stanisław Woś- nie wolno nam zapominać o drogach. Stąd też modernizowany jest gościniec do najciekawszych miejsc turystycznych jak np. Kobyle Jezioro w Hucie Złomy, Linia Molotowa. W Rostocze po stronie lubelskiej inwestowano od dziesięcioleci. Stąd lepsze są tam drogi i baza turystyczna. Natomiast dla naszego województwa zawsze ważniejsze były i niestety są nadal Bieszczady. W konsekwencji mamy większe zaległości do nadrobienia. Dlatego też niezbędna jest wielka ofensywa z naszej strony, zabiegi aby o naszej gminie było głośno w kraju i te zaległości nadrobić”.

Cisną się pytania czym tłumaczyć tę aktywność i urodzaj na różnorodne kulturotwórcze i gospodarcze inicjatywy? Co spowodowało, że Narol przoduje? Co się złożyło na wyjątkowość tego małego miasteczka, które jeszcze nie tak dawno było wsią? Pytania te stają się tym bardziej zasadne gdy uświadomimy sobie, że na organizowane przedsięwzięcia nie są łożone jakieś ekstra pieniądze. Po prostu materia budżetowa Narola jest podobna jak i innych gmin. Gdzie więc tkwi klucz do sukcesów? Okazuje się, że w ludziach.

Stanisław Woś jak też rada z jej przewodniczącym Januszem Cząstkie-wiczem nawiązali w prostej linii do idei państwa obywatelskiego. Towarzyszy im świadomość, że niewiele zdziałają, jeśli ograniczą się do rutynowych urzędniczych czynności. Postanowili oprzeć się na ludziach. Świątłych, dynamicznych jednostkach stąd jak i na tych, którzy tu się urodzili, stąd wyszli i osiągnęli gdzieś w kraju sukces. Władzom gminy udało się nawiązać z nimi więź i pozyskać ich do zbiorowych działań. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Zazwyczaj w zmaterializowanym naszym świecie jest tak, że jeśli ktokolwiek podejmie się jakiejś działalności, z miejsca przelicza to na ekwiwalent pieniężny. W Narolu jest odwrotnie. Tutaj dla ludzi bardziej niż pieniądze, liczy się rozwój własnej miejscowości i duma, że Narol przoduje, że nas podziwiają.

Właściwie każda dziedzina życia ma tu swoich pasjonatów. Zaczniemy od nauczycieli. Wiesław Zdybek, Konrad Nowosiwiat z Narola w organizowanych przez nich imprezach i zawodach sportowych bierze udział młodzież z

całego powiatu. A kierowana przez Dorotę Wróbel w Rudzie Różanieckiej szkoła za osiągnięcia w nauczaniu otrzymuje zestaw komputerów z Kancelarii Prezydenta RP! W gronie tym znajdują się też urzędnicy, pracownicy administracyjni: Jan Wolańczyk i Leszek Margol. Pierwszy z nich mimo, że za młody był aby znaleźć się w ruchu oporu, z racji zainteresowań okresem ostatniej wojny zwany jest partyzantem i jest chodzącą kroniką narolszczyn, orędownik jej kulturowych tradycji. Każdego przybysza potrafi uraczyć porcją pasjonującej wiedzy o historii tych stron. Z kolei Leszek Margol pełniący funkcje kierownika Gospodarki Komunalnej daleko wychodzi poza swe zawodowe obowiązki i z pasją angażuje się we wszystkie organizowane inicjatywy.

Wśród społeczników nie brak i lekarza Jana Zuchowskiego. Wprawdzie najchętniej chodzi on własnymi drogami ale inicjowane przez niego przedsięwzięcia przekraczają rangę niejednej instytucji. Albo nadleśniczy Szczepan Okruch. Wiadomo skarbem gminy Narol są dziewicze lasy Rostocza. Dlatego też jako gospodarz czyni wszystko aby zachować walory przyrodnicze gminy. Stąd z jego inicjatywy powstały rezerwy a ostatnio namiastka ogrodu botanicznego. Wśród orędowników małej ojczyzny nie brak i spółdzielców oraz przedsiębiorców. Do grona pierwszych należy Janusz Czostkiewicz, który zawsze aktywnie włącza się w podejmowane przez gminę przedsięwzięcia. Wśród przedsiębiorców należy wyliczyć Mariana Dubiela, Mirosława Dudka, Adama i Ryszarda Gmiterka, Tadeusza Wolanina, Leszka Świdniaka, który chociaż nie pochodzi z Narola ale tu ma swoją firmę, Ludwika Wicijowskiego, który był na narolszczynie inicjatorem zakładania gospodarstw agroturystycznych oraz Krzysztofa Szawarę, który zawsze chętnie poświęca swój czas na sprawy gminy.

Fenomenen narolskim jest również to, że udało się władzom gminy nawiązać emocjonalną więź z ludźmi którzy tu się urodzili, tu spędzili dzieciństwo pokończyli studia i osiągnęli gdzieś w kraju sukces. Wśród nich są profesorowie uniwersytetów, artyści, przedsiębiorcy. Nieprzypadkowo z Narolem od kilkunastu lat związany jest słynny w kraju muzykolog prof. Władysław Kłosiewicz, który kupił pałac i wspólnie z Fundacją „Pro Academia Narolense” go restauruje, historyk prof. Henryk Gmiterek., prof. M. Gołębiowska prof. Józef Waniurski.- matematyk na Politechnice Lubelskiej. Znana jest o nim anegdota, że rutynowo na egzaminie wstępnym pyta kandydata na studia czy wie gdzie leży Narol? Do grona tego należał również Marian Kossak muzyk z Orkiestry Symfonicznej w Warszawie.

Oczywiście trudno by było mówić o dokonaniach, o więzi wybitnych wychodźców z Narolem o zaangażowaniu przedsiębiorców, o licznych gronie społeczników, gdyby nie odpowiedni klimat ze strony władz gminy, w tym przede wszystkim osoby samego burmistrza Stanisława Wosia, który posiada wielki talent wiązania wokół siebie ludzi i kojarzenia ich w zbiorowej sprawie. Wirus władzy burmistrza tu nigdy nie porwał i uchodzi on za osobę wyjątkowo skromną, która sławę, poważanie wypływające ze sprawowanego urzędu jest gotowa w każdej chwili przekazywać innym. W efekcie trafiając do Narola, kontaktując się z jego władzami człowiek na poczekaniu spotyka się z przejawami serdeczności i sympatii. Wybitny naukowiec, twórca, osoba która zdobyła w kraju niekwestionowaną pozycję chętnie jeszcze niejedną raz zawita tu gdy ludzie, którzy sprawują władzę w gminie potrafią ich docenić. Ta zdawać by się mogło elementarna prawda jak się okazuje w nie wszystkich gminach znajduje naśladowców.

I tak na koncerty muzyki kameralnej zjeżdżają sławy muzyczne ze stolicy, chociaż nie dzieje się to dzięki hojności kasy gminnej. Muzycy przyjeżdżają nawet z żonami, ponieważ zapewnią się im tu wiele niezapomnianych emocjonalnych przeżyć. Oto zimową porą po koncercie w narolskim kościele zorganizowany jest kulig z ogniskiem gdzieś w lesie, latem z kolei po koncercie na pałacowym dziedzińcu wycieczki po rostoczańskich lasach. Poprzez takie poczynania tworzy się emocjonalna więź ludzi z wielkiego świata z małym położonym na rubieżach kraju ośrodkiem.

Okazuje się, że w dobie Internetu, telewizji satelitarnej, naszego wchodzenia do Europy przed gminami, małymi ojczyznami stoi wyzwanie: Albo zatraczona zostanie ich tożsamość, specyfika wypływająca z tradycji, albo też, tak jak to właśnie dzieje się w Narolu nasze wejście do Europy, otwartość na świat, mogą tę małą ojczyznę jeszcze bardziej wzbogacać

Marian Ważny

DEBATA NAD STANEM BEZPIECZEŃSTWA POWIATU

Niezwykłe bogaty był program styczeniowej sesji Rady Powiatu. W pierwszej kolejności przedłożone zostały i przyjęte niemalże bez dyskusji sprawozdania z działalności stałych komisji za 2005 roku oraz plany pracy komisji na 2006 rok. Z kolei wysłuchano informacji szefów jednostek odpowiedzialnych w powiecie za bezpieczeństwo sanitarne, sanitarno-weterynaryjne, budowlane, przeciwpożarowe i publiczne.

Stan bezpieczeństwa sanitarnego i sanitarno-weterynaryjnego

W minionym roku sanepid przeprowadził 2624 kontroli. Nałożono 31 mandatów, wydano 410 decyzji płatniczych. W ub. roku pobrano do badania 138 próbek wody z których zakwestionowano 11 pod względem mikrobiologicznym. Do wodociągów ze złą wodą należą: wodociąg miejski w Lubaczowie, Starym Siole, Mokrzczy, Podemszczynie / z powodu podwyższonej ilości Mn/ i w Suche Woli / podwyższona ilość Azotanów/. W zakresie żywności w 471 obiektach żywnościowo – żywieniowych przeprowadzono 681 kontroli i pobrano 193 próbki. W wyniku dokonanych badań nie zakwestionowano zbadanych próbek. W zakresie stanu sanitarnego stwierdzono, poprawę. Jako zły pozostaje DPS w Rudzie Różanieckiej z powodu zawilgoconych i brudnych łazienek w budynku pałacowym. Poprawę odnotowano również na odcinku zapobiegania i zwalczaniu chorób zakaźnych. Nastąpił spadek zachorowań na skutek zatruc pokarmowych – salmonellozy 35 zachorowań, w roku ubiegłym 55.

Sytuacja w zakresie bezpieczeństwa weterynaryjnego w roku ubiegłym była zadowalająca – powiedział w sprawozdaniu powiatowy lekarz weterynarii. Stwierdzono tylko jeden przypadek choroby zakaźnej zwierząt – enzoootyczna białaczka bydła. Chore zwierzę zostało poddane ubojowi a gospodarstwo w którym przybywała krowa zostało poddane dezynfekcji.

Natomiast w zakresie zwalczania wścieklizny zwierząt nastąpił zdecydowany wzrost liczby zachorowań. W ub. roku odnotowano 5 takich przypadków. W tym ognisko wścieklizny w Kowalówce. Stało się to, mimo że na teren naszego powiatu wokół siedzib ludzkich rozrzucono z samolotu 200 dawek szczepionki. Powiatowy lekarz weterynarii sytuację tę tłumaczy zbyt dużą liczbą lisów. Jest to też efekt szczepień, gdyż zaszczepione nie zapadają na wściekliznę a ich populacja stale rośnie. Drugim powodem może być bliskość Ukrainy na terytorium której w ubiegłym roku odnotowano wiele przypadków wścieklizny. Winni też są ludzie. Spada bowiem liczba osób regularnie szczepiących psy i koty przeciw wściekliznie. Inspektorat Weterynarii w Lubaczowie jest w pełni przygotowany do zagrożenia ptasią grypą.

Stan przestępczości i jej zwalczanie

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie w 2005 roku zarejestrowała 1440 spraw. Dla porównania w roku 2004 – 1477, 2003 – 1572. a w 2002 – 1690 spraw. A więc zanotowano spadek zarejestrowanych przestępstw.

Za to w 2005 roku po raz kolejny zarejestrowano najwięcej spraw w kategorii przestępstw kierowania pojazdami i rowerami przez sprawców będących w stanie nietrzeźwości. Takich spraw było 200 przy kierowaniu pojazdami mechanicznymi i 280 za jazdę rowerami. Kolejną najpoważniejszą kategorią były przestępstwa przeciwko mieniu – 225 spraw. Włamań było – 84 a oszustw – 60. W minionym roku przeprowadzono 102 postępowania w sprawach o przestępstwa przeciwko rodzinie. Zanotowano 54 wypadki drogowe / o 7 mniej niż w 2004 roku/, 37 przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu / 40 w 2004 r./, 105 spraw o zniszczenie mienia / o 17 więcej niż w 2004 r./, odnotowano 6 spraw z grupy tzw. molestowania dzieci.

Zwiększa się rokrocznie grupa przestępstw przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, czyli składania fałszywych zeznań. Przestępstwa te, których w minionym roku odnotowano 21 spotykają się ze zdecydowaną reakcją organów ścigania i sprawcy ponoszą surowe kary. W 2005 roku prokuratura skierowała 27 wniosków o zastosowanie aresztu tymczasowego jako środka zapobiegawczego. Zastosowano też 31 dozorów policji, 4 poręczenia majątkowe i 12 zakazów opuszczenia kraju. Wobec sprawców tych przestępstw skierowano 790 aktów oskarżeń przeciwko 902 osobom, co stanowi 61,7% ogółu spraw załatwianych w prokuraturze w Lubaczowie. Jest to zarazem najwyższy wskaźnik pośród wszystkich prokuratur rejonowych okręgu przemyskiego.

Placówki Straży Granicznej

Informacje o stanie bezpieczeństwa publicznego złożyli również placówki Straży Granicznej w Korczowie, Lubaczowie i Horyńcu Zdroju. W roku 2005 na terytorium Polski w Korczowie wjechało 1 504 965 osób a wyje-

chało z naszego kraju na Ukrainę ogółem 1 160 802 osób. Odprawiono 1265710 środków transportu w tym około 140 000 samochodów osobowych. Liczba obywateli RP przekraczających granicę w porównaniu z 2004 rokiem wzrosła o 105% a liczba cudzoziemców o 41%.

W ruchu granicznym w porównaniu z rokiem 2004 o 111% wzrosła liczba obywateli Polski podróżujących własnymi środkami transportu. Ma to ścisły związek z niższymi cenami paliw, papierosów, artykułów spożywczych i przemysłowych na Ukrainie.

Placówka Straży Granicznej w Lubaczowie wykonując swoje ustawowe zadania doprowadziła do zatrzymania 22 sprawców przekroczenia granicy państwowej. A w miesiącu wrześniu została zlikwidowana próba przemytu 2400 kartonów papierosów o wartości ponad 100 tys. zł. Z kolei Placówka Straży Granicznej w Horyńcu Zdroju zanotowała 6 przypadków przekroczenia granicy państwa przez byłych obywateli republik radzieckich.

Stan bezpieczeństwa przeciwpożarowego i budowlanego

W 2004 roku na terenie powiatu zanotowano 199 pożarów, 273 miejscowych zagrożeń i 5 fałszywych alarmów. Najwięcej pożarów występuje wczesną wiosną z powodu wypalania traw i pozostałości roślinnych na nieużytkach. Poważne zagrożenie dla życia, środowiska naturalnego oraz niektórych rzek stanowią niezabezpieczone otwory wiertnicze na polu górniczym kopalni Siarki „Basznia” i ze strony ukraińskiej z nieczynnej kopalni „Niemirów”.

W 2005 roku było 21 samowoli budowlanych i 1 katastrofa budowlana. Miała ona miejsce z powodu wybuchu gazu w bloku wielorodzinnym w Lubaczowie przy ulicy Krasieńskiego i spowodowała wypadnięcie części ściany zewnętrznej mieszkania wraz z oknem i jedną belką nadproża okiennego.

Podpisanie umowy o współpracy

W drugiej części obrad Rady Powiatu dokonano podpisania deklaracji i podjęcia uchwały o współpracy pomiędzy powiatem lubaczowskim a rejonem żółkiewskim. „Starosta lubaczowski Józef Michalik i Przewodniczący Rejonowej Administracji Państwowej w Żółkwi Myhajło Zabłockij do-



Na zdjęciu starosta Józef Michalik i przewodniczący Myhajło Zabłockij w trakcie podpisywania umowy. fot. PCKiS w Lubaczowie

ceniając znaczenie przyjaznych stosunków polsko – ukraińskich dla pomyślności obu narodów oświadczają, że poprzez podpisanie umowy pragną zainicjować działania mające na celu rozwój współpracy pomiędzy powiatem lubaczowskim a Rejonem Żółkiewskim.” – czytamy w deklaracji. W delegacji ukraińskiej uczestniczył również zastępca przew. Rejonowej Rady w Żółkwi Michajło Sawickij i sekretarka Irena Hołowacza.

W obronie powiatu

Na sesji podjęto też uchwałę w której czytamy: Rada Powiatu w Lubaczowie głęboko zaniepokojona pojawiającymi się informacjami w sprawie reformy administracyjnej państwa sprzeciwia się zamiarowi likwidacji części powiatów, gdyż nie przyniesie to oszczędności finansowych, a koszty nie tylko społeczne takiej decyzji będą ogromne i nie do oszacowania.

Marian Ważny

ŻÓŁKIEW

Żółkiew jest szczególnie bliska mieszkańcom powiatu lubaczowskiego. Z miastem tym leżącym do wybuchu II wojny światowej w granicach Polski otrzymywane były liczne kontakty. Jeżdżono tam na targi do szkół, wycieczki. Również i obecnie obok jaworowskiego powiat lubaczowski graniczy z powiatem żółkiewskim. Wraz z rozwojem stosunków polsko – ukraińskich rozwija się współpraca między tymi powiatami. Z tych względów warto pokrótce przypomnieć historię tego miasta.

Żółkiew położona jest na pograniczu niezwykle malowniczego porośniętego lasami oraz pociętego wąwozami pasma Roztocza i niegdyś bardzo zabagnionej równiny Polesia. Tutaj obok góry Goraj krzyżowały się dawne szlaki ze wschodu na zachód i z południa na północ. Właśnie w tym miejscu w 1594 roku Stanisław Żółkiewski postanowił założyć prywatne warowne miasto – rezydencję. Do realizacji zadania sprowadził on ze Lwowa słynnych włoskich architektów. Już w następnym roku przystąpiono do jego budowy. Najpierw powstał zamek, wieże obronne i bramy miasta, które zachowały się do końca stulecia. Równocześnie przybywający osadnicy na otrzymanych parcelach budują wokół rynku i przy głównych ulicach bogate kamienice projektowane przez znanych architektów.

Z początkiem XVII wieku Żółkiew posiadała już wszystkie podstawowe budynki, zamek i kościół parafialny a przy nim szpital, szkołę i przytułek dla polskiej biedoty. Okres największego rozkwitu Żółkwi związany jest z Janem Sobieskim, który odziedziczył miasto po swej matce i które będąc królem czyni je swoją rezydencją. Miasto się rozbudowuje i pięknieje. Zbudowany zostaje istniejący do dziś klasztor. Żółkiew stopniowo nabiera cech stolicy europejskiej. Sława żółkiewskich malarzy i rzeźbiarzy rozchodziła się daleko poza granicami królestwa.

Wielkie szkody w 1737 roku wyrządziło miastu trzęsienie ziemi i pożar jaki wybuchł rok później, w czasie którego w śródmieściu spłonęła część ulicy Lwowskiej i kościół dominikański. Tragedii dopełniła epidemia z setkami ofiar. Hetman litewski Książę Michał Radziwiłł, który odziedziczył Żółkiew dokonał przebudowy zamku i odnowił wiele miejskich budowli. A w 1747 roku buduje fabrykę porcelany, kafli i nowy młyn. W Żółkwi mieszkało i tworzyło wielu malarzy i rzeźbiarzy o sławie europejskiej, którzy tu tworzą słynną szkołę snycerstwa i malarstwa.

W XVII - XIX wieku Żółkiew była znany ośrodkiem filozofii żydowskiej i drukarstwa. Otwarto tu trzy drukarnie żydowskie. W latach 1692 - 1700 wzniesiono tu słynną największą w Europie synagogę, która jest artystyczną budowlą łączącą najlepsze renesansowe i barokowe wzory architektury sakralnej społecznej i obronnej. W 1999 roku synagogę tę wniesiono na listę 100 zabytków o znaczeniu światowym, potrzebującym natychmiastowego odnowienia.

Zdaniem niektórych ukraińskich historyków w Żółkwi urodził się w 1595 roku Bogdan Chmielnicki, który w 1620 roku uczestniczył w obronie miasta przed najazdem Tatarów. W drugiej połowie XIX wieku zamek stopniowo zamienia się w ruinę. A w 1915 roku zostaje on całkowicie spalony przez wojska rosyjskie. W latach 1923 - 1931 zamek odnowiono kosztem rządu polskiego. Po 1945 roku mieściły się tu koszary wojskowe.

W 1961 roku Sowietci zmienili nazwę na Niesterow. Za czasów wolnej Ukrainy wrócono do historycznej nazwy miasta.

Marian Ważny

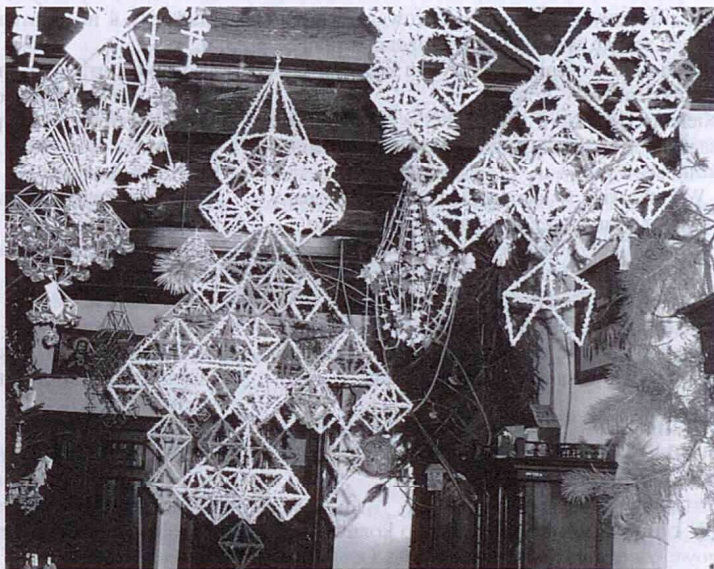


Najpiękniejsza ozdoba choinkowa

W niedzielę, 29 stycznia br. nastąpiło w Muzeum Kresów w Lubaczowie otwarcie wystawy pokonkursowej „Najpiękniejsza ozdoba choinkowa” oraz wręczenie nagród i wyróżnień dla zwycięzców.

Konkurs plastyczny na najciekawszą ludową ozdobę choinkową cieszy się dużym zainteresowaniem uczniów. W tegorocznej piątej edycji wzięli udział uczniowie z 40 szkół powiatu lubaczowskiego.

-Z satysfakcją odnotowujemy zarówno liczny udział dzieci i młodzieży, jak i wysoki poziom artystyczny nadesłanych prac. Nagrody i wyróżnienia przyznaliśmy w czterech grupach wiekowych; 7-9, 10-12, 13-16, 17-19. Oprócz ozdób choinkowych wydzieliliśmy odrębną kategorię, jaką są pająki zawieszane u sufitu izby wykonane ze słomy, koloro-



Zwieszane u sufitu pająki.

wej bibuły, papieru lub innych materiałów. Muzealny konkurs spełnił swoje zadanie popularyzując wśród dzieci i młodzieży tradycje lokalne związane z obrzędowością bożonarodzeniową – mówi komisarz wystawy pokonkursowej, przewodnicząca jury Barbara Kubrak.

W kategorii ozdoba choinkowa w grupie uczniów 7 – 9 lat pierwszą nagrodę zdobył Paweł Siry (Szkoła Podstawowa w Horyńcu Zdroju), drugą – Karolina Mozol (SP Krowica Lasowa) i trzecią – Sylwia Bawół (SP Mięksisz Nowy). W grupie starszej szkół podstawowych (10 – 12 lat) zwyciężyły Ola, Ewa, Diana, Jola z kółka plastycznego SP w Kowalówce przed Grzegorzem Kostrzyckim (SP Łówcza) i Grzegorzem Graczykiem (SP Mięksisz Nowy).

Wśród gimnazjalistów zwyciężyli; Beata Rogoża (Gim. Ruda Różaniecka), Damian Gałka (Gim. Narol) i Aleksandra Witek (Gim. Wólka Krowicka), a wśród uczniów szkół średnich; Piotr Antosz (LO Lubaczów), Edyta Cisek (LO Lubaczów) oraz Piotr Misienkiewicz i Małgorzata Fudali (Specjalny Ośrodek Szkolno – Wychowawczy w Lubaczowie).

W kategorii pająki pierwsze nagrody zdobyli (w kolejności poszczególnych grup wiekowych); Gabriela Lasek (SP Krowica Sama), Artur Okojew (SP Mięksisz Nowy), Daniel Załuski (Gim. nr 2 Lubaczów).

Nagrody dla zwycięzców wręczyli; starosta lubaczowski Józef Michalik, wicestarosta Adam Sobczak, dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara.

Po zwiedzeniu wystawy i wręczeniu nagród koncert kołęd i pastorałek dał zespół śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy Samej. Był też występ grupy „Herody” oraz odbyła się degustacja świątecznych wyrobów.

Adam Łazar

PREZDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO -HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157
Sprzedarz; maty zbrojeniowe, siatki ocynk PCV
techniczne

29 grudnia

W **Zukowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata Wojciecha Ż. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,33 promila alkoholu.

W grudniu ub. roku. Władysław K. z **Narola** na sumę 2535 zł ukradł energii elektrycznej.

1 stycznia

W **Lubaczowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Henryka T. z **Opaki**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,92 promila alkoholu.

3 stycznia

W **Lubaczowie** na ulicy Niemirowskiej na podstawie zeznań świadków stwierdzono, że Jan S. z **Lisich Jam** w stanie nietrzeźwym kierował samochodem „UW Polo”.

Nieletni Sylwester P. i Daniel C. z **Nowego Siola** zażądali 100 zł. okupu za skradziony telefon komórkowy.

W **Łukawicy** w listopadzie ub. roku nieznany sprawca włamał się do lokalu zajmowanego przez Janinę P. a będącego własnością Krzysztofa P. i dokonał wyburzenia trzonu kuchennego wraz z pieciami wartości 3500 zł.

W **Horyńcu Zdroju** Stanisław W. w trakcie awantury z zięciem zemdlął i zmarł. Przyczyną śmierci była choroba układu krążenia.

4 stycznia

W **Lubaczowie** w aptece Gamma Irenie P. z **Wielkich Oczu** skradziono telefon komórkowy Nokia wartości 300 zł.

8 stycznia

W **Łukawicy** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Poloneza Lesława K. z **Chlewisk**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promila alkoholu.

12 stycznia

W **Dąbkowie** na skutek nieszczelności przewodu kominowego spalaniu uległa część ściany domu. Właściciel Jan C. poniósł straty w wysokości 1800 zł.

W styczniu Andrzej B. z **Cewkowa** kierował wobec Elżbiety O. z tej miejscowości groźby pobicia i spalenia zabudowań.

13 stycznia

W **Załużu** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystkę Krystynę M. W wydychanym przez nią powietrzu było 1,20 promila alkoholu.

14 stycznia

W **Cieszanowie** Piotr K. z **Dachnowa** i Daniela K. z **Cieszanowa** grozili i pobili Zygmunta A. z **Cieszanowa**.

W **Dąbkowie** spalaniu uległ dom mieszkalny. W płomieniach poniósł śmierć Henryk K.

14 - 17 stycznia

W **Łukawcu** nieznany sprawca z koparki „H4 OKA” Mariana R. dokonał kradzieży silnika hydraulicznego wartości 300 zł

W **Lubaczowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Jana S. z **Dąbrowy**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promila alkoholu.

W listopadzie ub. roku Łukasz G. z **Lubaczowa** w ramach rzekomej wymiany na telefon Nokia wyludził od Krzysztofa G. ze **Ślupska** telefon Sony Ericsson.

15 stycznia

Aleksander M. z **Lubaczowa** przywłaszczył sobie telefon komórkowy wartości 469 zł. Marka Z. z **Bystrowic**.

16 stycznia

Nieznani sprawcy poprzez SMS kierowali groźby karalne i zniszczenia mienia wobec Róży K. z **Lubaczowa**.

Józef Ł. z **Baszni Dolnej** dokonał wyrębu i kradzieży 1,56 m³ drewna sosnowego i brzoźowego wartości 159 zł.

W **Oleszycach** patrol policyjny do kontroli



KRONIKA POLICYJNA

drogowej zatrzymał rowerzystę Andrzeja R. z **Uszkowic**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,80 promila alkoholu.

Radosław C. z **Lubaczowa** uszkodził karoserię samochodu Honda Accord Łukasza K. oraz groził mu pobawieniem życia.

17 stycznia

W **Cewkowie** patrol policyjny zatrzymał kierowcę ciągnika Ursus Tadeusza Ż. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,60 promila alkoholu.

W połowie stycznia w lesie w **Werchracie** Mariusz Ch. z tej miejscowości dokonał wyrębu i kradzieży 4 m³ drewna olchowego wartości 500 zł.

W **Lubaczowie** Marcin S. pobił dotkliwie / ponad 7 dni zwolnienia lekarskiego/ Adama B.

W **Lubaczowie** w sklepie „Jedynaczka” nieznany sprawca Renacie M. skradł portfel z pieniędzmi i dokumentami.

W **Lubaczowie** Mateusz K., Daniel K. i Adam Ł. pobili Dariusza B.

W **Horyńcu Zdroju** na przystanku PKS Wojciech C. i inni

pobili Daniela Cz.

21- 22 stycznia

W **Lubaczowie** /Rynek/ nieznany sprawca w samochodzie UW Passat S. wybił tylną szybę wartości 50 zł.

21 -26 stycznia

W **Załużu** nieznani sprawcy poprzez wybijcie szyby i wyrwanie krat w oknie dostali się do wnętrza budynku oczyszczalni ścieków skąd skradli komputer przemysłowy Derby z oprogramowaniem.

W **Narolu** miał miejsce pożar budynku mieszkalnego. Jego właścicielka Helena K. poniosła straty w wysokości 7000 zł.

Piotr D. z **Krowicy Samej** od 2004 roku groził podpaleniem zabudowań i pozbawienia życia Jana P. z tej miejscowości.

24 stycznia

W **Baszni Dolnej** policja została poinformowana przez sąsiada, że mężczyzna z pobliskiego domu nie wychodzi z domu. Funkcjonariusze wyważyli drzwi wejściowe. Mężczyzna już nie żył. Zmarł najprawdopodobniej z powodu wychłodzenia organizmu. Jego dom w ogóle nie był ogrzany.

W **Wielkich Oczach** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu „Suzuki” Jerzego J.

25 stycznia

W **Jędrzejówce** Piotr L. z **Huty Złomy** prowadził traktor Ursus w stanie nietrzeźwym.

27 stycznia

Stanisław R. z **Lubaczowa** dokonał kradzieży i wyrębu drewna sosnowego i akacjowego wartości 115 zł.

W ub. roku w sierpniu z terenu prac wykopaliskowych w **Baszni Dolnej** nieznany sprawca na szkodę Urzędu Gminy skradł dwie teczki wartości 300 zł.

28 stycznia

Jan H. z **Łukawca** celem uzyskania odszkodowania z wypadku składał fałszywe zeznania.

W **Lubaczowie** Daniel A. prowadził uprawę sadzonek konopi kanadyjskich. A Karol P. również z **Lubaczowa** posiadał susz tych konopi.

Okazało się, że w latach 2004 -2005 roku miała miejsce kilka przypadków kradzieży energii elektrycznej. Czynu tego dopuścili się: Stanisław S. z **Nowego Siola** na sumę 2438 zł, Władysław G. ze **Starego Lublińca** na sumę 2348 zł, Józef S. z **Lubaczowa** na sumę 2430 zł i Józef W. z **Załuża**.

PSZCZOŁY I TRUTNIE

Artykuł „Pszczoly i trutnie” zamieszczony w listopadowym numerze Kresowianka niespodziewanie spotkał się z dużym zainteresowaniem naszych czytelników. Otrzymaliśmy wiele telefonów jak i listów w tej sprawie. Generalnie wszyscy twierdzą, że podjęcie tej kwestii, to strzał w dziesiątkę. Potwierdzany jest fakt, że do samorządów trafia sporo ludzi przypadkowych, którzy z działalnością społeczną niewiele mają wspólnego. Natomiast jako radni „kręcą się oni przede wszystkim” wokół swoich prywatnych spraw. I ułatwiony kontakt z burmistrzem czy wójtem wykorzystują do załatwienia pracy dla kogoś z rodziny. Odezwała się też stara generacja społeczników. „Kiedyś będąc radnym otrzymaliśmy tylko zwrot kosztów podróży. A nasza aktywność, zaangażowanie w sprawy gminy było o wiele większe niż teraz działalność niejednego radnego.” – pisze Franciszek W. z Cieszanowa.

Tegoroczne wybory powinny być sitem, które skutecznie oddzieli trutnie od pszczoł. Aby to nastąpiło wyborcy winni się zainteresować radnymi, przeanalizować ich aktywność na sesjach jak też działalność w swoim środowisku. – pisze Zdzisław D. z Lubaczowa. Tymczasem zaskakująca jest obojętność społeczeństwa co do zaangażowania radnych. Sporo tutaj uogólnień i wrzucanie wszystkich do jednego worka. Nie dzieje się to przypadkowo. Ludzie już przywykli, że w wielu przypadkach mandat radnego to fikcja. Na dobrą sprawę chociaż mija kadencja a ja nawet nie wiem kto jest radnym z naszej ulicy! - dzwoni do nas mieszkaniak Lubaczowa. Faktycznie trudno usłyszeć aby praca radnego komentowana była w kategoriach służby społecznej, misji, niesienia pomocy ludziom. W zamian padają opinie: znalazł się blisko żłobu i już sobie to, tamto załatwił. Oczywiście cierpią na tym radni, którzy faktycznie angażują się w sprawy społeczne.

Z tych też powodów aby oddzielić ziarno od plew apelujemy o zgłaszanie sylwetek radnych, którzy w mijającej kadencji byli gorliwi w załatwieniu różnych spraw przede wszystkim dla siebie albo swojej rodziny. Jest to tym bardziej niezbędne ponieważ ci ludzie nie widzą absolutnie nic nagannego w tym, że np. kogoś z bliskich „pchnęli”. Można i tak na to popatrzeć. Niemniej jednak ludzie, wyborcy powinni znać takie przypadki. Taki radny bowiem już jest kupiony przez burmistrza czy wójta w żadnym wypadku nie odważy się pod adresem gminnej władzy zabrać krytycznie głos. Chodzi nam o to aby przywrócić etos pracy radnego, aby ci ludzie cieszyli się powszechnym autorytetem. Szansą w tym są wybory. Aby tak się stało ludzie winni mieć pełną orientację o osobach startujących do wyborów. W tym względzie przede wszystkim rachunek sumienia winni złożyć ci którzy do tej pory pełnili mandat radnego a nowo startujący winni się wykazać osiągnięciami na niwie pracy społecznej.

Marek Wrzos

Gdy Lubaczowem rządził Cieszanów (2)

Koniec rządu

Ruiny, czyli- gdy odeszli Moskale... W 1914 r. w czasie 9-cio miesięcznej okupacji Rosjan (podpalenia miasta dn. 12.09.1914 r.) oraz dalszych działań wojennych pomiędzy Rosjanami a Austriakami w 1915 r., **Cieszanów** doznał olbrzymich zniszczeń nie tylko własności prywatnej, ale i obiektów urzędowych. Jak opowiada mój ojciec Eugeniusz Szajowski... „Miasto nie posiadało kolejnych bądź zastępczych budynków i lokali, które można by przeznaczyć na biura struktur władz miejskich i powiatowych. Nie było też mieszkań dla starosty i urzędników zamiejscowych. W drugiej połowie 1916 r. jeden z pokoi plebanii zajmował Sąd Powiatowy, w innym pomieszczeniu przez okres kilku lat mieszkał radca sądowy Edward Galik z żoną. Pamiętam spalone w I wojnie światowej kamienice jak dzisiaj, urząd miasta i na przeciw Policji budynek narożny przy Rynku i ul. Żukowskiej. Ruiny budynków w Rynku przydawały się chłopakom do różnego rodzaju zabaw. Pamiętam z lat 20-tych chodzenie po ruinach wewnątrz murów budynku Rady Powiatowej [poniżej fot. z pustym placem po tym budynku przy skrzyżowaniu], po kawałkach korytarzowej posadzki, gdzie widziało się resztki płytek kolorowej glazury.” Szybkie odtworzenie potem po wojnie właściwych i godnych urzędu siedzib i pomieszczeń Starostwa, Wydziału Powiatowego i Rady Powiatu, nie było możliwe.



Wówczas skierowano wzrok na **Lubaczów**, jako najbliższe miasteczko mogące przejąć i dać lokum niezbędnym siedzibom powiatowej administracji. Ponadto właśnie w Lubaczowie (a nie w Cieszanowie) zaistniały w międzyczasie pewne solidne sprzyjające rozwojowi czynniki miastotwórcze, tj. m.in. od 1880 r. istniała już tu linia kolejowa, od 1885 r. koszarzy wojskowe, a od 1896 r. szpital.

Starostwo zabierają... Pokoje cieszanowskiego starostwa [fot. budynku poniżej] znajdowały się na piętrze, nad ulokowaną na parterze apteką **Łukasiewiczów** (potem ich zięcia **Bolesława Bajorskiego**). Wspomina mój ojciec... „Na dole mieszkał Dorota, woźny starostwa i jego syn Kazio, mój rówieśnik, z którym byliśmy w tej samej szkole powszechnej a następnie długie lata potem pracowaliśmy razem w jednym wydziale (Wydział Handlu) a nawet w jednym pokoju Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie. Mając 10 lat, do **Kazia Doroty** chodziłem się bawić. Pewnego styczniowego dnia 1923 r., idąc do niego, w uliczce na której nigdy nic się nie działo, zobaczyłem nagle żołnierzy. Na tej błotnistej przecznicy zwanej **Wałem**, wiodącej od ul. Dworskiej (dziś Mickiewicza) do ul. Dachnowskiej, na wprost apteki (dzisiaj byłby to rejon przystanku PKS), stali w szeregu żołnierze. Trudno dziś mówić, że to była ulica, to raczej szersza dróżka, którą stanowiło jedno błoto, bez utwardzonej i suchej nawierzchni, choćby na postawienie stopy. Od strony wschodniej był głęboki bagnisty rów odgradzący ulicę od żydowskich domów szklarza **Federa**, i trudniącego się pisaniem podań **Beniamina Klappera**. Chciałem widzieć wojsko i nic mi nie było do tego, po co ono tam stało. Zapamiętałem ten dzień tylko dlatego, że wydarzyło się coś..., co rozśmieszyło żołnierzy a mnie przyprawiło o płacz. Otóż, będąc blisko nich, chciałem przeskoczyć rów by znaleźć się poza drogą. Była zima, błoto nieco przymarzło. Zapatrzony w szereg żoł-

nierzy i ich broń, potknąłem się o zmarznięte grudy i wywróciłem się na plecy. Skok nie udał się, cofnęło mnie w błoto, mocno czarne i rzadkie. Rów był ścięciem nieczystości z kilku domów żydowskich. Czarny płaszcz, tak pielęgnowany i przeznaczony na wyjście „do szkoły” zalepił się błotem. Cóż było robić... choć przymarzało na mnie kałużowe błoto, choć gdzieś tam w głębi czaił się strach przed ojcem, który złoti mi skórę, patrzyłem w żołnierzy jak w święty obrazek. Nigdy nie szedłem i nie byłem tak blisko „wojaków”. Moje chłopięce 10-cio letnie oczy chciwie łapały ich wygląd, umundurowanie. Nerwowo czyściłem śniegiem płaszcz i jednocześnie patrzyłem na żołnierzy jak sroka w kość. Wówczas nie wiedziałem, teraz wiem... że byli to stacjonujący w Lubaczowie żołnierze 39 Pułku Piechoty, którzy przybyli (pieszo) do Cieszanowa z koszar zlokalizowanych w Lubaczowie przy ul. Młodowskiej (obecnie ul. Kościuszki i Państwowy Zakład Wychowawczy). Przyszli w samą śnieżną zawieruchę w ślad za przybyłymi również z Lubaczowa furmankami. Pamiętam, że te furmanki zajeżdżały pod budynek starostwa, uprzednio nawracając na wówczas zupełnie pustym i przestronnym placu Rynku. Była to zaplanowana ewakuacja, przeniesienie sprzętu i akt urzędu starostwa, którego widocznie Cieszanowianie ugodowo i „po dobremu” pozbyć się nie chcieli. Sprawa nie była prosta. Ze zrozumiałych względów przeniesienie urzędów nie było przyjmowane z zadowoleniem, nie było akceptowane przez część radnych (głównie tych z kręgu cieszanowskiego) i urzędników starostwa (poza tymi, którzy mogli liczyć na miejsce pracy bliżej miejsca zamieszkania) i było źle ocenione przez miejscową społeczność (oddalenie urzędu).

Wówczas nie wiedziałem, że Starostwo „zabierają”. Byłem też za mały by zaobserwować inne szczegóły tej (jak się potem okazało) „dziejowej przeprowadzki” pod czujnym okiem (aby nie nazwać konwojem) lubaczowskiego wojska. Dlaczego wojsko? Czyżby Cieszanowianie nie zamierzali łatwo władzy oddać? Czy nie wszystko było dogadane? Czy obawiano się twardej reakcji cieszanowskiej społeczności? Wówczas taki rodzaj sprzeciwu jak strajk czy blokada dróg nie był „w modzie”. Po prostu nie dawano klucza do budynku, i to była forma sprzeciwu. Miałem wówczas 10 lat, dziś mam „jedynie” o 83 lata więcej, i tak to zapamiętałem.”



Koniec cieszanowskiego rządu... Podjęta w 1922 r. decyzja przeniesienia władz powiatowych z Cieszanowa do Lubaczowa stała się faktem, ale z realizacją szło gorzej bowiem Cieszanowianie nie kwapili się te zamiary wspomagać. Pomimo wydanej decyzji, posiedzenia władz odbywały się jeszcze do jesieni 1923 r. w Cieszanowie. Pierwsze oficjalne posiedzenie w Lubaczowie odbyło się dopiero 8.10.1923 r. Zatrudnienie w Lubaczowie znaleźli też urzędnicy cieszanowscy. W latach 1924-1925 starostą w Lubaczowie był **Władysław Blocki**, wicestarostą **Rudolf Daum**, urzędnikami i referentami byli m.in. **Bolesław Strzelecki** z Cieszanowa, **Władysław Jagodziński**, **Turczynowski** z Cieszanowa, **Karol Argasiński**, **Buczman**, **Kazimierz Skurzak** z Cieszanowa, **Cisowski** i **Stanisława Zuchorska Świstowicz**. [cdn.]

Adam Szajowski

OPOWIEŚĆ LUBACZOWSKIEGO TAKSOWKARZA

Zamieszczamy przedruk wspomnień lubaczowskiego taksówkarza, które w 1993 roku ukazały się w tygodniku „Pogranicze”

Taksówka konfesjonalem

Wozimy ludzi do nowo narodzonych i do konających, do szczęściarzy i do niedoszłych samobójców. Zamawiane są kursy do Warszawy i Poznania, na rynek i do lasu. Życzenia klientów bywają dziwaczne, nieraz wręcz absurdalne... Wozilem ludzi niemal wszystkich zawodów. Byli wśród nich księża i zakonnice, studenci i profesorowie, stateczni młodzieńcy i pederasci, pijacy i przestępcy, miejscowe piękności i panie lekkich obyczajów. Do każdego grzecznie, z każdym próbuje się rozmawiać i przy tym człowiek się uczy.

Samochód bywa też dla klientów konfesjonalem, sypialnią a nawet miejscem do zażywania miłosnych rozkoszy. Jesteśmy zazwyczaj pierwszymi, z którymi ludzie dzielą się nowinami. Skąd posiadane przez nas informacje — kto w mieście pójdzie w górę, którego dyrektora czeka niechybna degradacja, przed kim widmo więzienia. Ktoś, kogo spotkało jakieś nieszczęście, np. żona mu uciekła z kochankiem, na gwałt potrzebuje spowiedzi. Wówczas krzyczy mi do ucha: „Panie, ja ją na rękach nosiłem, majtki jej nawet prałem, a ona, suka jedna, z takim kurwiarzem do Niemiec prysnęła!”

Ileż zakłęb, wyznań, ileż błagań partnera, aby jadąca z nim kobieta zezwoliła na rozpięcie w swojej bluzce tylko jeszcze jednego guzika, aby zaakceptowała wyjazd do lasu, hotelu, aby zgodziła się na kolejne spotkanie. Albo chwali by kawalerów wracających z nocnych podbojów niewieścich serc. Sypie się z ich ust strumień samych sukcesów. Każdy z nich, w swoim oczywiście mniemaniu, wykaże się wyczynami niczym Casanova: „Wiesz, ja ją za cyc, a ta mi chciała dać w zęby. Zorientowałem się, że za szybkie tempo i nie tędy droga — odczekałem więc chwilę...”. Albo wymiana doświadczeń i dyskurs: „Czekaj, powtórz to jeszcze raz: jedną rękę miałeś w majkach, a drugą częstowałeś ją czekoladą?”. Bohaterzy, którym żadna dziewczyna się nie oprze. Biedne to, z trudem znajdując forsę za przejazd, ale zwycięzcy!

Nie chwaleb się, jestem niezłym psychologiem. Zazwyczaj od razu wiem, kiedy wiozę małżeństwo, a kiedy tylko romansującą parę. Ci pierwsi najczęściej milczą, ewentualnie kłócą się. Kochankowie, jak tylko wsiaią, już wtulają się w siebie i — szepty, pieszczoty, pocałunki. Z konieczności jest człowiek świadkiem wielu miłosnych scen. Ale żelazna moja zasada — udawać, że się nic nie słyszy, nic nie widzi. Oczywiście, milczę zawsze jak zakłętą, żadnych opowiadań znajomym czy kolegom.

Kaprysy i wymagania klientów

Do wozu wsiała dziewczyna, a jej partner szepcze mi do ucha: „Jedziemy do lasu w jakieś ustronne i romantyczne miejsce!”. I wywiąż się człowieku należycie z takiego zadania. Nie tylko tu przecież o urokliwy pejzaż chodzi. Dlatego w naszej profesji nie tylko należy się orientować, gdzie jaka miejscowość i ulica jest położona, ale również trzeba mieć rozeznanie w topografii terenu, w lokalizacji różnych leśnych a nawet polnych dróg. Wcale nie przesadzę jeśli powiem, że teren byłego powiatu lubaczowskiego znam jak własną kieszeń.

Jednego dnia, w ciemny już wieczór, wpada do taksówki znana mi z widzenia pani i krzyczy: Szybciej ruszaj pan za tym białym fiatem, co skręcił na Dachnow”.

Dopiero za szpitalem zauważyłem w oddali jego światła. Kobieta ponaślą, aby szybciej: „Muszę tego skurwiela dopaść. Kochany mąż, panie, ze zdziwieniem pojechał...” W Dachnowie fiat wziął kurs na Oleszycę. W przyzwyczajeniu do tej drogi i tu już był koniec naszego kursu. Mimo nalegań pasażerki nie zgodziłem się na dalszą jazdę. Usatysfakcjonowała ją tylko moje zapewnienie, że fiat będzie musiał wyjeżdżać z lasu tą samą drogą. Już ja sobie tu na nich poczekam, — powiedziała wysiadając i płacąc za kurs.

Innym razem, w niedzielny wieczór, wiozę parę młodych ludzi do Narola. Cały czas tkwili w objęciach. Przed Płazowem mężczyzna krzyczy mi do ucha, że coś w tyle samochodu stuka. Zatrzymałem wóz, a on wytknął za mną: „Panie, ja bardzo przepraszam — nic nie stuka, chodziło mnie o pretekst do zatrzymania się. Czy nie ma pan może prezerwatywy?”.

Nigdy nie zapomnę rundy do Horyńca z dwoma facetami, którzy w Lubaczowie władowali mi do bagażnika telewizor. Gdy dotarliśmy na miejsce poprosili, abym chwilę poczekał. — Dość nadzwigaliśmy się niosąc to pudło z rynku na dworzec. Niech przynajmniej teraz nasi domownicy zobaczą jaki to ciężar — powiedział jeden z nich. Zgodziłem się, gdyż w samochodzie pozostał ich towar. Ale mija piętnaście, dwadzieścia minut — a

gości ani śladu. To nie ja was będę szukał ale wy mnie — pomyślałem i wróciłem do Lubaczowa. Tu z ciekawości zaglądam do pudła jaką to marka, a tam dwa pustaki!

Kursy specjalne

A oto przygoda sprzed piętnastu już lat. Dłuższą chwilę obok mego wozu spacerował znany mi lubaczowski prawnik. Wreszcie, po pewnym ociąganiu się, wsiał do taksówki i zamówił kurs do Oleszyc. „Jedziemy do mojej znajomej — powiedział. — Pana zadaniem będzie wywabić ją z mieszkania. Nie będzie to takie proste, bo ona mieszka z rodzicami. Oczywiście za wszystko dobrze zapłacę” — dodał zauważając u mnie brak entuzjazmu do zaproponowanej misji. Wyruszyliśmy, dochodziła już godzina 22. Zastanawiałem się, co zrobić, gdy w jej domu będą zgazowane światła. Po co wówczas ten kurs? Ale na szczęście w mieszkaniu jeszcze się świeciło. Zastaliśmy jej rodziców siedzących za stołem. Przepraszam bardzo za to najście o tak późnej porze, ale wczoraj wiozłem państwa córkę, zapłaciła za kurs, ale nie miałem drobnych jej wydać, dlatego teraz chciałbym oddać resztę”. Ku mojemu zadowoleniu matka wskazała drzwi do jej pokoju: „Proszę wejść, ona jeszcze nie śpi”. Dziewczynę zastałem czytającą książkę. Gdy jej wyjaśniłem cel swej wizyty, chwilę się zawahała — i powiedziała, że za 15 minut będzie przy samochodzie. Z satysfakcją zakomunikowałem to prawnikowi. Poprosił, abym zawiózł ich w jakieś ustronne miejsce i na dwie godziny zostawił samych. Tak też się stało. Gdy dziewczyna zeszła, poprosił na Futury. Tu, po wjechaniu na leśną drogę, zostawiłem ich, zabierając ze sobą koc. Wróciłem do samochodu o wyznaczonej porze. Dziewczynę odwiozłem do domu, a prawnik, żegnając się, jeszcze raz poprosił o dyskrecję.

Kaprysy pasażerów bywają bardziej dziwaczne. Kilka lat temu do wozu wsiało dwóch facetów i zamówili kurs do hotelu w Jarosławiu. Zauważyłem, że byli lekko po wódce, dlatego też zażądałem zapłaty z góry. Rachunek uregulowali i wyruszyliśmy. Gdy już zbliżałem się do celu podróży, zmienili plan i zamówili jazdę do Zielonej Góry! Zajechałem jednak w Jarosławiu przed hotel. Nie chcieli wysiadać i kategorycznie zażądali kontynuowania podróży. Nie mając wyjścia jechałem dalej i w Przeworsku, w nadziei, że ich przekonam do rezygnacji z podjętych planów, znowu zajechałem przed hotel. Ale tu znowu bezwzględnie żądali jazdy do Zielonej Góry. Udałem, że spełniam ich prośbę, a faktycznie — przez Sieniawę — udałem się w drogę powrotną do Lubaczowa. Wykorzystałem sytuację, że moi pasażerowie usnęli. Wysadziłem ich w tym samym miejscu, w którym wsiedli. Dowiedziałem się później, że byli to dwaj groźni przestępcy.

Dość często wypadały mi kursy do stolicy po ziomek z oceanu, przyjeżdżających do kraju w odwiedziny. Jeśli krewny zjawiał się sam, to na lotnisko ze mną jechało zazwyczaj dwóch, a nawet trzech członków rodziny. Działo się tak, ponieważ krajanie nawzajem siebie podejrzewali o większe „chody” u „Amerykańca”. Poza tym pilotowanie takiej osoby już z lotniska, dawało moralne prawo do nagabywania gościa o ewentualne dary. Z tych względów taki kurs do stolicy był dla mnie niezłym kabaretem. Wychodziły przy okazji przywary naszych rodaków. W drodze powrotnej cała strategia konwojujących gościa z Ameryki dość często sprowadzała się do dyskredytowania nieobecnych w samochodzie. Stąd gadka: „Wie wujek, Stach ma poloneza a synowi w Rzeszowie kupił mieszkanie własnościowe... Agata z forsą się nie liczy, co rusz nowe zagraniczne duchy kupuje...” Kontekst .był jeden: innym z rodziny się doskonale powodzi, tylko my jesteśmy biedni!

Notował MARIAN WAŻNY

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Piotr Zaborniak, Wojciech Świdzor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

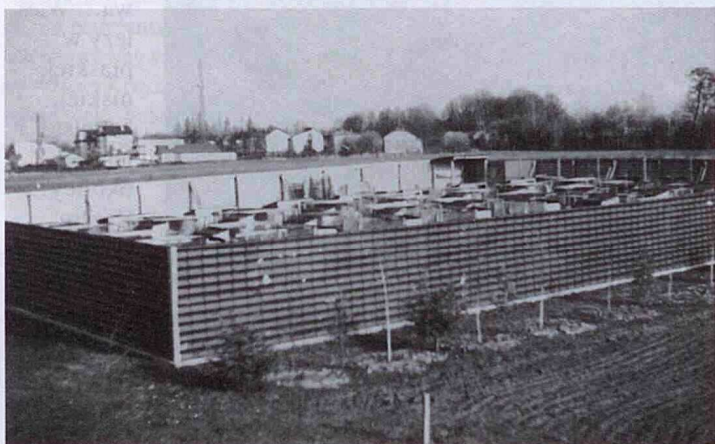
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl

SMIERDZĄCA SPRAWA

Obszerna publikacja w Kresowiaku o fermie lisiej Jana Janowskiego w Oleszycach ukazała się już prawie rok temu. Jest ona utrapieniem dla mieszkającej w pobliżu rodziny Jabłońskich. Budując dom na peryferiach Oleszyc liczyli na czyste powietrze. W zamian bliskie sąsiedztwo /100m/ znacznej ilości lisów przygotowywana w tym i gotowana dla nich karma powoduje, że przykre zapachy dochodzą do domu państwa Jabłońskich i czynią ich życie wręcz nie do zniesienia. Mimo licznych pism interwencji sytuacja pozostawała bez zmian. Niestety nie zmieniła się ona również po artykule w Kresowiaku.

Nieprzypadkowo „Gazeta Wyborcza” w wydaniu rzeszowskim w artykule „śmierdząca sprawa” Marcina Kobialki poświęca tej sprawie prawie całą pierwszą stronę. Czytamy w artykule: Dramat rodziny Jabłońskich trwa od grudnia 2002 roku. Jesteśmy skazani na piekło. Żyjemy w potwornym smrodzie, szczególnie w porze letniej. Ja i 18-letnia córka cierpimy na alergię. W lecie musimy szczelnie zamykać okna. Nie sposób żyć obok fermy – rozpacz Maria Jabłońska. W dalszym ciągu artykułu opisana jest beznadziejna batalia Marii Jabłońskiej o czyste powietrze. Beznadziejna ponieważ urzędnicy we wszystkich instytucjach, urzędach do których trafia Maria Jabłońska rozkładają bezradnie ręce.



Żółkiew. Rynek, z lewej kolegiata.

Jabłońscy złożyli skargę do Urzędu Miasta w Lubaczowie. Nie mogli tego zrobić w swoim urzędzie, bo burmistrzem miasta jest siostra właściciela fermy. A burmistrz Lubaczowa Janusz Zubrzycki zdecydował jednak, że na działce można wybudować fermę lisów. Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Przemyślu stwierdziło nieważność decyzji burmistrza, stwierdzając, że jest ona sprzeczna z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. W pierwszej bowiem wersji działka, gdzie założona została hodowla lisów funkcjonowała jako „składnica drewna i spedycja w Oleszycach”. Pod koniec 2002 roku ogrodził działkę i postawił na niej kilkanaście klatek z lisami. Ferma działa więc bezprawnie. Zdaniem Jana Kality prezesa SKO w Przemyślu na staroście ciąży obowiązek wyegzekwowania jej likwidacji.

Starosta – pisze Gazeta Wyborcza - bezradnie jednak rozkłada ręce stwierdzając, że w świetle obowiązujących przepisów budowlanych istniejąca ferma nie jest budowlą, a ogrodzenie i klatki nie podlegają naszym przepisom. A szef nadzoru budowlanego w starostwie dodaje: burmistrz ma jednak prawo nakazać właścicielowi przywrócić działkę jej poprzednie przeznaczenie. Bezradny jest też sanepid. „Pracownicy obwąchali teren i stwierdzili, że ferma nie jest uciążliwa dla Jabłońskich”.

Autor przytacza opinię Jana Kality, który stwierdza: to że nadzór budowlany nic nie może zrobić, nie oznacza, że sprawa jest zamknięta. Starosta powinien zakazać dalszej działalności fermy bez względu na opinie nadzoru. A Józef Michalik odpowiada: - ponownie przejrzyć się sprawie. Jest ona skomplikowana i pewnie nie obędzie się bez procesu sądowego. Zrobię wszystko by Jabłońskim ułatwić życie. Na zakończenie artykułu autor przytacza opinię burmistrza Oleszyc Marii Janowskiej Placek: To, że jestem siostrą właściciela, nie miało żadnego wpływu na to, że ferma istnieje. Nawet nie wiem, czy mogę nakazać bratu przywrócić działkę poprzedniego przeznaczenia. Sprawdzę te przepisy – stwierdziła Janowska – Placek. Fakt podjęcia tego tematu przez największą gazetę opiniotwórczą w Polsce daje nadzieję, że wreszcie los uśmiechnie się do rodziny Jabłońskich.

Marian Ważny

Dar karmazyna

(Oleszycki ślad w wawelskiej akcji)

Siedemdziesiąt lat temu w starannie prowadzonej „Księdze pamiątkowej fundatorów cegiełek wawelskich” pojawił się ostatni wpis. Znaczyło to, że zainicjowana 15 lat wcześniej akcja gromadzenia funduszy na odnowę zamku wawelskiego, zdewastowanego przez zaborców austriackich, dobiegła końca. Była to – o czym warto wiedzieć i pamiętać – pierwsza ogólnonarodowa akcja społeczna w odrodzonej po latach nieistnienia państwowości Polsce.

Akcję wymyślił w 1921 roku szef Kierownictwa Odnowy Wawelu Adolf Szyszko-Bohusz. Zatrwożony, że budżet państwa, prowadzącego wojnę z Rosją bolszewicką, może nie być w stanie pokryć kosztów kontynuowania prac, prowadzonych nieprzerwanie od 1905 – co groziło zaprzestaniem już osiągniętych rezultatów – postanowił zwrócić się o pomoc do rodaków. „Roboty na Wawelu nie należą rzeczywiście do konieczności państwowej” – napisał w jednej z ulotek. „Wobec innych pilniejszych prac są one luksusem – nie trzeba jednak zapominać, że istnieją takie roboty, których wykonania domaga się od nas honor Polski. Prace, które bez przerwy trwały pod rządem zaborczym i w najgorszych chwilach wojny światowej, w wolnej Polsce przerwane być nie mogą, a postarać się o to powinno samo społeczeństwo”.

Polacy natychmiast odpowiedzieli na wezwanie. Rozpoczęło się gremialne wykupywanie cegiełek: cena każdej stanowiła równowartość kosztów jednego dnia robót przy odnowie. Początkowo wpłaty wynosiły 30 tysięcy marek polskich, w miarę postępu inflacji rosły – i doszły ostatecznie do 90 milionów marek; po wprowadzeniu złotych wpłacano 50, potem 200 zł.

Ofiarność społeczeństwa była wielka, w najtrudniejszych latach, 1921-1923 (później finansowanie odnowy w całości przejęło państwo), zafundowano Kierownictwu Odnowy Wawelu aż 6061 „dniówek”; łączna liczba cegiełek, wykupionych od 1921 do 1936, wyniosła 6061. Cel został osiągnięty, panteon polskiej państwowości uratowany.

Ubogi naonczas rejon lubaczowski – choć wieść o akcji bezsprzecznie tam dotarła – nie zdobył się na bodaj jedną cegiełkę. Jego honor uratował jednak karmazyn z Oleszyc, Józef książę Sapieha, który wniósł swoją wpłatę już w pierwszym roku akcji, w 1921, i został odnotowany w księdze fundatorów pod numerem 963. Niestety, próżno szukać jego nazwiska na „murze cegiełkowym”, ograniczającym wzgórze wawelskie od strony ulicy Kanoniczej, w którym – zgodnie z zamiarem Szyszko-Bohusza – umieszczano kamienne tabliczki z wykutym nazwiskiem, nazwą lub proponowaną przez darczyńcę treścią. Jako że wpłat było ponad 6000, po prostu zabrakło miejsca na uhonorowanie wszystkich...

(wald)

OPLATKOWE SPOTKANIE POKOLEŃ W NOWYM LUBLIŃCU

W dniu 29 stycznia w Zespole Szkół Publicznych odbyło się po raz trzynasty **Oplatkowe Spotkanie Pokoleń**. Spotkanie miało uroczysty charakter i jak zawsze uczestniczyło w nim około 60 mieszkańców Lublińca w przedziale wiekowym od 55 – 88 lat. Obecni byli również pracownicy szkoły, uczniowie oraz władze parafialne, samorządowe i lokalne. Ten swoisty kolejny raz organizowany „**Dzień Zasłużenia Młodości ze Starością**” miał wyjątkowy przebieg. Jego uczestnicy zsiadli do specjalnie przygotowanego na tę okoliczność posiłku, tradycyjnie przelamali się oplatkiem i złożyli sobie wzajemnie życzenia. Młodzież szkolna zaprezentowała bogaty i wielowątkowy program artystyczny. Wystąpił szkolny zespół wokalny – instrumentalny, zespół taneczny, teatrzyk szkolny oraz chór, który zaśpiewał kolędy.

Dyrektor Zbigniew Wróbel szkoły w swoim wystąpieniu nie tylko ciepło powitał i przekazał życzenia uczestnikom spotkania, ale również zapoznał zebranych z ideą „**Święta**” jak również przedstawił dorobek szkoły oraz problemy na jakie w trakcie realizacji codziennych zadań szkoła napotyka.

W imieniu gości głos zabrali: ks. proboszcz Michał Opaliński, miejscowi radni Gminy i Miasta w Cieszanowie: Franciszek Ważny i Zygmunt Lesiczka.

W kularach o osobistych problemach z uczestnikami spotkania rozmawiali sołtysi Marian Kublas i Jan Bakalarczyk. **XIII Oplatkowe Spotkanie Pokoleń** przebiegające w milej atmosferze zakończyło się około godz. 22.

Kto sieje niepokój?

Artykuł Pawła Kucy i Anety Gieroń zamieszczony w „Nowinach” pt. „Słabe powiaty do likwidacji”, a zwłaszcza stwierdzenia; „Jeśli potwierdzą się plany ministra Dorna o likwidacji 100 powiatów to w regionie mogą się bać o przyszłość powiaty: niżański, lubaczowski, kolbuszowski oraz leski”, zbulwersował władze samorządowe i mieszkańców pow. lubaczowskiego.

Starosta lubaczowski Józef Michalik zaczął poszukiwać źródła tej informacji. Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Arkadiusz Czartoryski, odpowiedzialny za funkcjonowanie administracji publicznej, na posiedzeniu Zarządu Związku Powiatów Polskich stwierdził; „Rząd nie przewiduje zmiany podziału administracyjnego – likwidacji powiatów...” To nie minister Dorn ma prawo likwidować powiaty a Rada Ministrów. Takiego stanowiska nie ma.

Dziennikarze „Nowin” powołując się na raport o województwie podkarpackim z 2003 r., przygotowany przez Instytut Gospodarki przy Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie i rozważając szanse rozwojowe powiatów stwierdzają; „Najgorsze oceny otrzymały powiaty: niżański, lubaczowski i kolbuszowski”. Rektor tej uczelni prof. dr hab. Inż. Tadeusz Pomianek w odpowiedzi na pismo starosty Józefa Michalika stwierdza, że „...ocena powiatu lubaczowskiego jest oceną sformułowaną wyłącznie przez autorów artykułu”. A w dalszej części odpowiedzi pisze; „W raporcie nie ma żadnych sformułowań, ani twardych danych, na podstawie których można wnioskować, że niektóre powiaty województwa podkarpackiego powinny być zlikwidowane. (...) Eksperti Instytutu Gospodarki WSLiZ odmówili udzielenia wywiadu autorom tekstu na temat (cyt.) „powiatów, które powinny być zlikwidowane”. Ubolewam, że dane zawarte w Raporcie zostały zinterpretowane w tak niekorzystny dla powiatu lubaczowskiego sposób”. A więc i to źródło jest nieprawdziwe.

-Komu zależy na sianiu niepokoju? Kto nas nie lubi i chce nas skasować? Dlaczego „Nowiny” nie chcą zamieścić sprostowania, o które proszę Redaktora Naczelnego? Na te pytania nie znalazłem odpowiedzi - stwierdza starosta Józef Michalik.

Nie jest prawdą, że pow. lubaczowski jest słaby. To największy obszarowo powiat na Podkarpaciu. Jego starosta Józef Michalik, przez Stowarzyszenie „Samorząd Tradycja Edukacja Rozwój”, które jest organi-



Starosta Józef Michalik i wicestarosta Adam Sobczak pokazują album o pięknie Ziemi Lubaczowskiej przez Klubu Warszawa Sawa Aleksandra Wygłędzkiej – Tucholskiej.

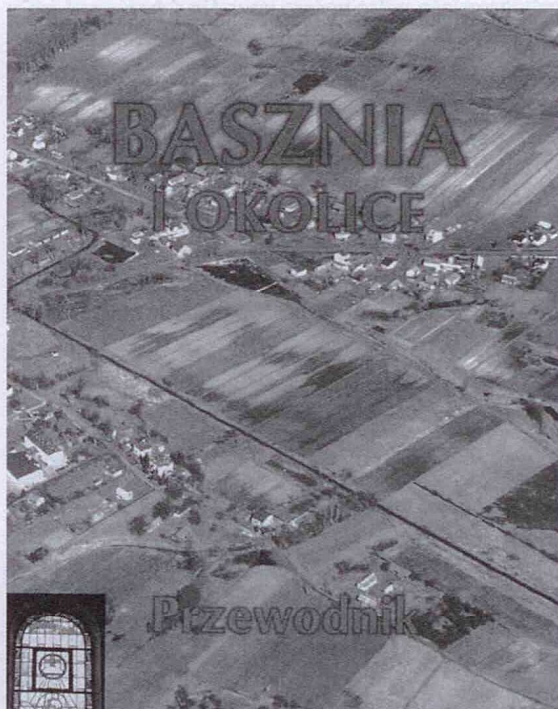
zatem ogólnopolskiego konkursu na „Najlepszego Samorządowca” przyznał mu w kategorii powiatów wicemistrza kraju. za ubiegły rok. Powiat ten w rankingu innego czasopisma samorządowego „Wspólnota” zamieszcza go na pierwszym miejscu w kraju. Gmina Lubaczów znajduje się w pierwszej dwudziestce gmin, które pozyskują najwięcej środków unijnych. Fundacja Pro Academia Napolense zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie na Najlepszą Inicjatywę Obywatelską Pro Publico Bono w kategorii inicjatyw na rzecz kultury i dziedzictwa narodowego. Lubaczowska policja od kilku lat zajmuje pierwsze miejsce na Podkarpaciu w zakresie wykrywalności przestępstw, a więc jest najbezpieczniejszym powiatem. Przoduje prokuratura i sąd, Szkoły podlegające Starostwu Powiatowemu należą do wyróżniających się w woj. podkarpackim. Przykładów można podawać wiele. Nie ma żadnych podstaw, by zaliczać pow. lubaczowski do słabych. Temu kresowemu powiatowi, leżącemu daleko od stolicy województwa, trzeba pomóc finansowo w zakresie inwestycyjnym. Likwidacja bezrobocia, tworzenie nowych miejsc pracy uczyni go przodującym na Podkarpaciu. Na sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego, odbytej 2 lutego br. radni podjęli uchwałę, w której sprzeciwiają się likwidacji pow. lubaczowskiego. Uchwała przekazana zostanie parlamentarzystom i Wojewodzie Podkarpacia, władzom centralnym..

Adam Łazar

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

Basznia i okolice

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego wydany w końcu XIX wieku (1880-1892), podaje... „Basznia Dolna i Górna (z Borową Górą, Dąbrową, Czerwinkami... Kurytki,



Onyszczaki, Reihau, Sieniawka, Sołotwina, Tymce, Duchwicz, Malce, Gwozd), wieś pow. Cieszanów, oddalona o 1 milę od Lubaczowa... Wieś leży w płaskiej, niskiej, bagnistej i lesistej okolicy... Razem 2497 mieszkańców [rym.-kat., gr.-kat. i izraelitów]. Parafię rzym.-kat. ma w Lubaczowie, gr.-kat. na

miejsu, należąca do dekanatu lubaczowskiego. Posiada szkołę etatową. Wieś ta pamiętna jest z powodu zawarcia tam ugody w 1668 r. między konfederatami i koroną polską. Własność spadkobierców Jakuba Herca Bernsteina.”

Współczesna publikacja „Basznia i okolice. Przewodnik”, to wydanie sponsorowane, które ukazało się dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Wspomagania Wsi w ramach realizacji programu „Kultura Bliska”, Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, i Szkoły Podstawowej im. Wincentego Witosa w Baszni Dolnej. Wydawcą jest ww. Szkoła.

Pozycja ma 36 stron, na których w poszczególnych rozdziałach przedstawiono położenie geograficzne i podział administracyjny, budowę geologiczną, klimat i środowisko przyrodnicze, ekologię, zabytki architektury i budownictwa w Baszni Dolnej, Baszni Górnej, Podlesiu, Hucie Kryształowej, Borowej Górze i Tymcach. Opisano pomniki przyrody oraz trasę ścieżki rowerowej Basznia Dolna-Borowa Góra- Sieniawka-Huta Kryształowa- Podlesie- Basznia Górna- Basznia Dolna. Podano dane statystyczne i mapkę terenu. Całość jest zilustrowana bardzo dobrej jakości kolorowymi fotografiami. Autorami tekstu są: Bolesław Dydyk, Marian Bobecki, Grzegorz Szafran i Jan Hanus.

„Basznia i okolice”. Przewodnik. Merkator, Przemyśl 2004. Publikacja wypełniająca lukę w podstawowej wiedzy o tym terenie i jego mieszkańcach. Wydawnictwa takie powinny być zachętą dla innych, kolejnych, podobnych środowisk z małych miejscowości powiatu lubaczowskiego.

Adam Szajowski

Pracuję nad pojednaniem i zbliżeniem narodów

Rozmowa z Ruth Zuther - przewodniczącą Towarzystwa Niemiecko – Polskiego w Tostedt, Honorową Obywatelką Miasta Lubaczowa.



-Który to raz przyjechała Pani do Lubaczowa?

-Trudno policzyć. Nie prowadzę takiej ewidencji.

-To może Pani pamiętać jak to się zaczęło?

-Byliśmy zaproszeni do Rzeszowa na jubileusz zespołu pieśni i tańca „Resovia Saltans”. Małgosia i Witek Kopa zaprosili nas

do Lubaczowa. Przyjechałam z Robinsonem, Golle, Petersonem. Podał się nam Lubaczów. To wówczas zrodziła się myśli nawiązania współpracy. Zainteresowaliśmy tą propozycją władze naszego miasta. Nowo wybrany burmistrz Klaus Dieter Feindt przysłał zaproszenia do władz Lubaczowa. Od 5 października 1992 r. gościliśmy u nas: Arkadiusza Przybylskiego, Wiesława Beka, Witolda Kopę, Wacława Zathęya, Małgorzatę Klimkiewicz, księdza Józefa Dudka, Czesława Jarmuzewicza, Danutę Szpyt. Władze Lubaczowa miały wówczas okazję zwiedzić nasze miasto i okolicę, spotkać się w parlamencie w Hanowerze z prezydentem Dolnej Saksonii dr Milde i deputowanymi do parlamentu, wicekonsulem RP w Hamburgu, przedstawicielami władz powiatowych i okolicznych gmin. W dniu 9 października 1992 r. podpisano „Deklarację o partnerstwie”. Natomiast umowę o partnerstwie zawarto w Lubaczowie na uroczystej sesji Rady Miejskiej 17 września 1993 r. Z Waszej strony podpisał ją przewodniczący Rady Arkadiusz Przybylski i burmistrz Wiesław Bek z naszej burmistrz Klaus Dieter Feindt i dyrektor gminy Volker Laubrich. Świadcami tego historycznego wydarzenia była 25-osobowa delegacja z Tostedt. Ta współpraca trwa do dnia dzisiejszego i rozwija się.

-Czas ten wypełniony jest konkretnymi dokonaniem...

-Oczywiście. Już w roku następnym w Tostedt, Hauptschule, Johanneskirche, Hamburgu śpiewał chór „Canzone” pod kierunkiem Andrzeja Kindrata. Na turnieju piłkarskim grały orliki z klubu „Sokół”. Podczas wakacji na obozie językowym przebywała grupa lubaczowskiej młodzieży. Jesienią 31-osobowa grupa naszej młodzieży miała okazję przebywać w Lubaczowie, spotkać się z młodzieżą licealną i Szkoły Podstawowej nr 2. Zwiedzić Zamość i Łańcut. Sportowcy uczestniczyli w turnieju piłkarskim. W 1995 r. i w latach następnych była wymiana młodzieży podczas wakacji. W Zespole Szkół im. gen. Józefa Kustronia 17 listopada 1995 r. odbył się z moim udziałem I Wojewódzki Konkurs Recytatorski Prozy i Poezji Niemieckojęzycznej. W czerwcu 1995 r. odbyły się po raz pierwszy „Dni Lubaczowa w Tostedt”. Gościliśmy 160-osobową grupę Lubaczowian. Odbyli oni wycieczkę do Hamburga. W koncercie z waszej strony wystąpił znów chór „Canzone”, kapela podwórkowa, zespół rockowy, młodzieżowy chór Szkoły Muzycznej, teatrzyk LO wystawił bajkę o „Czerwonym Kapturku”. Była „Zabawa bez granic”, na której atrakcją były serwowane przez wasze panie pierogi ruskie. Była wystawa trofeów myśliwskich Wojciecha Okrojka, wystawa przygotowana przez Muzeum poświęcona historii Lubaczowa, wernisaż prac lubaczowskich artystów, a w niedzielę „Nabożeństwo Ekumeniczne” z udziałem lubaczowskiego proboszcza i pastorki z ewangelicznej katedry.

-Współpraca partnerska między tymi gminami przynosi wymierne korzyści dla Lubaczowa...

-Staramy się wspierać potrzeby materialne organizacji czy instytucji naszego partnerskiego miasta. Organizowaliśmy zbiorke używanej odzieży, sprzętu i urządzeń, które przekazaliśmy dla szpitala, szkół, „Caritas”, domu kultury, policji. Ze sprzedaży wspomnianych pierogów ruskich i z loterii fantowej oraz funduszy Towarzystwa Niemiecko – Polskiego przekazaliśmy 7,5 tys. marek na rzecz lubaczowskiego szpitala. Zakupiliśmy dla potrzeb służby zdrowia zestaw przyrządów do udzielania pierwszej pomocy. Zorganizowaliśmy także zbiorke używanych instrumentów muzycznych i podarowaliśmy je lubaczowskiej Szkole Muzycznej. Wsparliśmy finansowo budowę hali sportowej, zakup tablicy pamiątkowej, a teraz inicjatywę Muzeum Kresów w urzędzeniu skansenu „Przygródek”, w którym wzniesiony będzie Dom Niemiecki, a w którym będzie miało siedzibę Towarzystwo Polsko – Niemieckie w Lubaczowie. Gdy dowiedziałam się z Twojego Radia Lubaczów, że rodzina z Zaluza potrzebuje pieniędzy na

rehabilitację poparzonego Michałka, zwróciłam się do swoich kolegów, czy nie daliby trochę pieniędzy na ten cel. Od 17-osobowej delegacji zebrałam 500 euro i przekazałam rodzicom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej.

-Z jakimi wrażeniami wracacie z tegorocznego „Tygodnia Tostedt w Lubaczowie”?

- Byliśmy w Lubaczowie od 15 do 22 października. Piękne motto na te dni wymyśliła przewodnicząca Towarzystwa Polsko – Niemieckiego w Lubaczowie Małgosia Klimkiewicz; „Kwiaty zbliżają narody”. Urozmaicony był program. Już na początku tego Tygodnia odwiedziliśmy obóz zagłady Żydów w Belczu, gdzie złożyliśmy wieniec w tym miejscu pamięci narodowej. Odbiliśmy spotkanie z burmistrzem Narola Stanisławem Wośiem i przez niego zostaliśmy gościnnie przyjęci. Zwiedziliśmy Krasieczyn. Ci, co nie widzieli jeszcze Zamościa, byli w tym renesansowym mieście. Prywatnie samochodami mieszkańcy Lubaczowa zawieźli swoich gości do Leżajska czy Łańcuta. Ja z p. Jadzią i Jurkiem Tabaczkiem, u których mieszkałam, byłam w Bruśnie, w którym wytwarzano z kamienia krzyże i figurki nagrobne, by zwiedzić tam stary cmentarz. Codziennie ćwiczyliśmy taniec polonez, by go zatańczyć na wieczorku pożegnalnym. Odwiedziliśmy Muzeum Kresów i nowy Szpital Powiatowy. Ponieważ pracuję w Radzie Nadzorczej Szpitali w Tostedt, zaprosiłam Dyrekcję waszego szpitala do nas, by zapoznała się z organizacją i funkcjonowaniem naszych dwóch szpitali. Był wspaniały piknik w szkółce „Sikorówce”, oraz wspólne gotowanie potraw. Mielśmy okazję poznać sekrety i tajniki waszej kuchni. To dobrze, że nie kwaterujemy się w hotelach, ale każdy mieszka w prywatnych domach zaprzyjaźnionych rodzin. To jeszcze bardziej zbliża ludzi. A ja pracuję na rzecz pojednania i zbliżenia naszych narodów oraz na rzecz pomocy chorym i potrzebującym. I choć nas dzieli podróż 1200 km to do Lubaczowa przyjeżdżamy chętnie, bo mamy tu przyjaciół.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Rozmawiał; Adam Łazar

KOŁO SENIORA W CIESZANOWIE

W sobotę 21 stycznia w Gminnym Ośrodku Kultury w Cieszanowie odbyło się spotkanie Koła Seniora, które obchodziło 15 - lecie swej działalności. Na uroczystość przybyły władze samorządowe Gminy z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym, który złożył na ręce Pani Danuty Zaborniak - prezes Koła, list gratulacyjny. List taki wręczył również dyrektor Ośrodka Kultury w Cieszanowie Wojciech Świzdor. Pani Prezes złożyła sprawozdanie z 15-letniej działalności klubu.

Dzięki zaangażowaniu Danuty Zaborniak Koło Seniora w Cieszanowie należy do jednego z najaktywniejszych w powiecie lubaczowskim.



Zdzisław Zadworny Danucie Zaborniak wręcza list gratulacyjny.

Lubaczowskie ślady Papieża Jana Pawła II (3)

Dobrych wspomnień nigdy za wiele

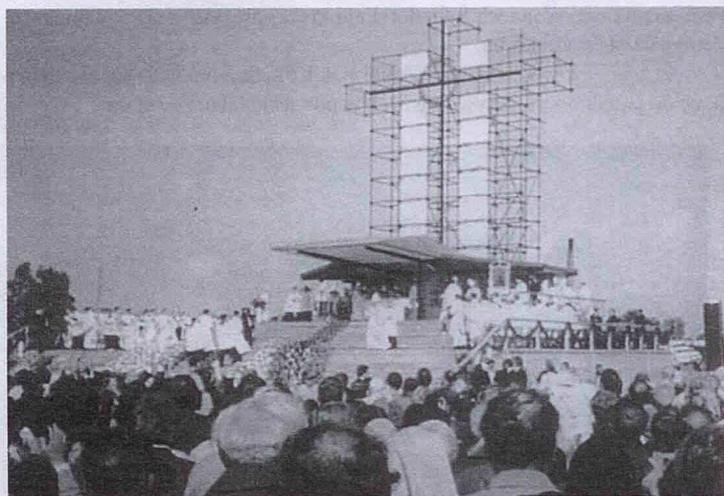
Nikt nie wierzył, że do tak małego miasteczka może przyjechać następca św. Piotra. Było to 15 lat temu. Gdy oficjalnie uwzględniono Archidiecezję Lwowską i Lubaczów w planach IV pielgrzymki Ojca Świętego, miasto wkroczyło w atmosferę powszechnej mobilizacji. Dla burmistrza **Wiesława Beka** rozpoczął się okres wytężonej pracy. Ukonstytuował się Komitet Organizacyjny Wizyty Ojca Świętego w Lubaczowie, a w listopadzie 1990 r. powołano Fundację im. Jana Pawła II, nad którą honorowy patronat objął arcybiskup **Marian Jaworski**. Do połowy kwietnia 1991 r. fundacja zgromadziła ok. 2 mld zł. Rozpoczęto szereg prac przygotowawczych i inwestycyjnych, dokończonych potem przy wsparciu budżetu państwa. Powstało i wyremontowano 32 km dróg, 24 km chodników, 23 km sieci energetycznej, 37 km sieci telekomunikacyjnej, wyremontowano peron na dworcu kolejowym, odnowiono elewacje sklepów, instytucji i domów prywatnych.

Na przystadionowych pastwiskach powstał ołtarz, podium dla chóru, podium dla dziennikarzy, fotoreporterów i operatorów TV. Wyznaczono ogrodzone sektory dla ludzi, miejsca dla samochodów straży pożarnej i ambulansów służby medycznej, miejsce stałego punktu medycznego, miejsce lądowania helikoptera papieskiego i helikoptera sanitarnego oraz stanowiska dziennikarzy piszących. Jednostka wojskowa z Niska zbudowała na Lubaczówce i Sołotwie przeprawy dla przejścia wiernych. Określono i wytyczono drogi napełnienia poszczególnych sektorów i drogi ewentualnej ewakuacji.

Program wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie obejmował...

Niedziela, 2 czerwca:

- 20.10 Przyjazd na lądowisko w Lubaczowie (stadion)
 - 20.20 Przejazd samochodem panoramicznym do Prokatedry
 - 20.30 Przybycie do Prokatedry (wejście do Sanktuarium Matki Bożej), wizyta w Prokatedrze
 - 21.00 Przejazd samochodem pan. do rezydencji biskupiej
- Poniedziałek, 3 czerwca:
- 8.00 Przejazd samochodem pan. na błonia przy stadionie
 - 8.30 Msza Święta
 - 11.05 Odjazd helikopterem do Kielc



Wszystko było dopięte od strony organizacyjnej i duchowej na przysłowiowy ostatni guzik, tylko błotniste podlubiczowskie błonia po deszczowych dniach nie wyglądały zbyt zachęcająco, wręcz fatalnie. Modlono się o pogodę na niedzielę i poniedziałek. I była.

W niedzielę 2 czerwca 1991 r. na grubo przed 20-tą grupa duchownych i przedstawicieli lubaczowskich władz samorządowych oczekiwała przy bramie stadionu miejskiego na papieski białą helikopter. Stąd przejazd Ojca Świętego samochodem panoramicznym do prokatedry. Tu wejście do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, modlitwa Jana Pawła II w krypcie przy grobie kardynała **Władysława Rubina**, i spotkanie w prokatedrze. Następnie przejazd na nocleg do siedziby biskupów lwowskich, rezydencji biskupiej.

Nazajutrz 3 czerwca 1991 r. o godz. 8.00 następuje przejazd papieża na błonia przy stadionie. Wzdłuż trasy przejazdu tłumy wiernych. Od 8.30 uroczyste przywitanie i rozpoczęcie, potem Msza Święta i spotkanie papieża z rzeszami wiernych z Polski i Ukrainy. Papieska homilia porusza różne wątki wiary, wymiaru świętości w życiu, życzliwości i dobrej woli dla obecności tego co święte w życiu społecznym i państwowym. Ponieważ cała pielgrzymka nawiązywała swoim przesłaniem do „Dziesięciu przykazań Bożych”, w Lubaczowie znaczący fragment poświęcił Jan Paweł II trzeciemu przykazaniu- „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Z racji tego spotkania na Kresach, papieska homilia była jednocześnie wezwaniem do jedności i braterstwa, do poszanowania każdej kultury, uświadomieniem, że wszyscy żyjący są braćmi. Polacy z tych stron wiedzą, że „wybaczyć”, nie znaczy „zapomnieć”, że historia uczy, i że rany rozdrapywane bolą na nowo. Dlatego też z całą pewnością ta pielgrzymka papieża była bardzo potrzebną próbą zasiewu zdrowego ziarna prawdy i pojednania.



W trakcie uroczystości Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał koronacji obrazu **Matki Bożej Tartakowskiej**, obrazu z początku XVII w., który w 1944 r. z Tartakowa trafił do Dębicy, następnie w 1961 r. do Krakowa, skąd po konserwacji administrator apostolski biskup **Jan Nowicki** przekazał go w 1965 r. do parafii i kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski w **Łukawcu**.

Na zakończenie wizyty Papieża w Lubaczowie, podziękowanie Janowi Pawłowi II złożył arcybiskup **Marian Jaworski** słowami... „Spójrz, Ojciec Święty, jeszcze raz, jak tutejszy wierny lud przygotował się na Twoje przyjęcie, zarówno gdy chodzi o sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, kościół prokatedralny, całe miasto i okolice. W tym wszystkim zawiera się głęboka cześć i miłość do Ciebie. Błogosław nam na całą odnowę naszego życia.”

I błogosławił... Jan Paweł II oddawał się ludziom bez reszty do końca swoich dni, tj. do 2 kwietnia 2005 r., kiedy to Bóg Ojciec wezwał Go do siebie. Dziś już tylko pamięć naszych serc i kamienny głaz- pomnik ustawiony na stadionie przypominają, że **nasz Papież był w Lubaczowie naprawdę**. [cdn.]

Eugeniusz Szajowski